



Pielgrzymka to piękne rekolekcje

Lipiec i sierpień to w Polsce nie tylko czas wakacji. To także czas, gdy drogi polskich miast i wsi przemierzają niezliczone pielgrzymki z najdalszych zakątków Polski. Wszyscy zmierzają na Jasną Górę, by pomodlić się przed wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej, Królowej Polski, a w drodze przeżywają jedyne w swoim rodzaju rekolekcje. Niektórzy już wyruszyli, by zdążyć na jej święto 15 sierpnia, inni dopiero ruszą, by dotrzeć na Jasną Górę na 26 sierpnia, na święto Marki Boskiej Częstochowskiej.

Tysiące wiernych, nie bacząc na upały, deszcze, burze i niewygody, jakich nie doświadczamy na co dzień, idzie przed tron Królowej Polski. To prawdziwy fenomen. Wiara czyni cuda i w trudach prowadzi człowieka naszych czasów na spotkanie z Panem Bogiem. Spodziewa się łaski, a ofiarowuje Matce Bożej wielki fizyczny trud.

W Polsce jest ponad 400 sanktuariów maryjnych. Kult Matki Bożej jest żywy od zarania naszej państwowości. Kościoły ku czci Najświętszej Pani wznosili królowie, książęta, szlachta, zakony i bogaci ofiarodawcy. Przed wizerunkami Matki Odkupiciela klękali Polacy w najcięższych chwilach osobistych i polskiej państwowości. Z ufnością powierzali się Jej opiece. Powszechnym

zwyczajem polskiego rycerstwa było noszenie emblematów maryjnych na swoich zbrojach, zaś zdobyte na wrogach chorągwie i łupy ofiarowywano kościołom maryjnym. Z pieśnią „Bogurodzica” nad ustach, najstarszym polskich hymnem, wojska polskie szły do walki pod Grunwaldem.

Król Polski Jan Kazimierz w chwili trudnej dla Narodu Polskiego, w 1656 r., proklamował Maryję jako Królową Polski i złożył Jej śluby. Wydarzenie to miało miejsce cztery miesiące po cudownej obronie Jasnej Góry przed Szwedami.

Przypominają o tym słowa pieśni: *Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo! Ty za nami przemów słowo, Maryjo.* Wiele miast polskich ogłaszało Matkę Bożą swoją patronką,

a pobożny lud wiejski swoje zwyczaje i rytmy życia wiązał z Maryją. Do dziś w maju przy przydrożnych kaplicach spotykają się mieszkańcy wsi, by modlić się przed Jej wizerunkiem. Żaden naród na świecie nie ma tylu pieśni maryjnych, co Polacy.

7 lipca 1920 r., specjalnym aktem Episkopat Polski ponowił wybór Maryi na Królową Polski. Po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, za zgodą papieża Piusa XI, do Litanii Lorettańskiej dołączono wezwanie – „Królowo Polski”.

W 1920 r. za sprawą Matki Bożej Polska odniosła zwycięstwo nad armią bolszewicką i obroniła swoją świeżo odzyskaną niepodległość. Cud nad Wisłą przepowiedziała Najświętsza Matka Czcigodnej Studzie Bożej Wandzie Malczewskiej: *Uroczystość dzisiejsza (Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – red.) niezadługo stanie się świętem narodowym was, Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem dążącym do waszej zagłady. To święto powinniście obchodzić ze szczególną okazałością.*

W 300-letnią rocznicę ślubów Jana Kazimierza, 26 sierpnia 1956 r., na Jasnej Górze

odczytany został tekst „Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego” autorstwa więzionego wówczas Prymasa Polski Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uroczystości te, mimo wielu utrudnień i szykan ze strony władz komunistycznych, zgromadziły w stolicy Maryi Królowej Polski ponad milion wiernych.

Wielkim czcicielem Matki Bożej był Ojciec Święty Jan Paweł II, co wyrażał swoim biskupim zawołaniem „Totus Tuus” (Cały Twój). W 1983 r., podczas pielgrzymki do Polski, powiedział, że: *doświadczenie historyczne wskazuje na to, że Maryja jest nam dana w swym Jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czas trudne.*

Naród Polski doświadczył przez wieki wielu łask od Maryi, o czym świadczą liczne wota znajdujące się w każdym maryjnym sanktuarium.

Pielgrzymka to czas pięknych rekolekcji – pisze Ks. Abp Grzegorz Ryś, zapraszając do udziału w pielgrzymce – *zmierzania się ze sobą w świetle codziennie słuchanego Słowa, codziennie przeżywanej Liturgii, i w codziennym doświadczeniu realnej wspólnoty Siostr i Braci (czasami to wręcz odkrycie, że taka wspólnota w ogóle jest możliwa!).*

Metropolita Łódzki podkreśla, że wie, do czego zachęca, bo sam pielgrzymował na Jasną Górę z Krakowa 26 razy: *Wybieram się również w tym roku stwierdza – mam nadzieję powędrować z Wami i Wam posłużyć.* Ks. Arcybiskup będzie pielgrzymował najpierw z pielgrzymami z Ozorkowa, a potem z Łodzi i Pabianic.

Zaproszenie kieruje szczególnie do młodych ludzi: *Młodzi, chodźcie! Na pielgrzymce znajdziemy czas, byśmy mogli ze sobą pobyć i porozmawiać, wzajemnie zadawać sobie ważne pytania, i z uwagą poszukać na nie odpowiedzi.*

Z Archidiecezji Łódzkiej wyruszają pielgrzymki z wielu miejsc: z Łasku, Buczku, Szczercowa, Zgierza, Ozorkowa, Aleksandrowa, Kaszewic, Bełchatowa, Grocholic, Milejowa, Widawy, Sulejowa i Łodzi; z Pabianic (po raz 550!); z Kuluszek i Brzezin; a także wcześniej (na 15 sierpnia) z Tomaszowa Mazowieckiego.

Największa – Łódzka Pielgrzymka wyruszy w tym roku po raz 93. W tym roku hasłem pielgrzymki jest: „Napełnieni Duchem Świętym”. Zapisać się można od 15 do 20 sierpnia (z wyjątkiem 15 i 19 sierpnia) w parafii pw. Matki Bożej Zwycięskiej w g. 10-12 i 17-20. Pielgrzymi wyruszą na pątniczy szlak 21 sierpnia.

Ks. Abp Ryś apeluje też, by ci, którzy nie mogą wziąć udziału w pielgrzymce, włączyli się w nią w sposób duchowy: *Z takiej wspólnej intensywniej modlitwy urodzi się dla naszego Kościoła niejedno i niebagatelne DOBRO!* – stwierdza Metropolita Łódzki.

IWONA KLIMCZAK



90. Pielgrzymka Łódzka (2015)

Foto: Archidiecezja Łódzka

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

„Biuletyn IPN” o Łodzi

Ukazał się kolejny, czerwcowy numer reaktywowanego „Biuletynu IPN – pisma o najnowszej historii Polski”. Wyeksponowane na okładce hasło przewodnie brzmi tym razem: „jedynie takie miasto” i odnosi się do Łodzi, której numer w większej części został poświęcony.

Wydawany w Warszawie miesięcznik IPN (jego redaktorem naczelnym jest obecnie Jan M. Ruman) wyszedł po raz 151, co daje już w sumie ogromną liczbę opublikowanych tekstów historycznych, dotyczących zresztą różnych dziedzin życia. Skoncentrowanie się w najnowszym numerze na Łodzi wynikało m.in. z przeświadczenia, że interesujące jest nie tylko to, co działo się w tym – określanym kiedyś jako „złe miasto”, lecz inspirującym przecież naukowców, publicystów, pisarzy i artystów – ośrodku w stulecie XIX, gdy w imponującym tempie rozwijał się on jako centrum przemysłu włókienniczego, ale że godne uwagi są również czasy późniejsze.

I właśnie w tekście Przemysław Waingertnera *Fenomen Łodzi XX wieku* mowa jest o wpływie na status grodu obu wojen światowych, o narastających stopniowo konfliktach

politycznych, życiu naukowym, kulturalnym i działalności lokalnych mediów po II wojnie.

Jolanta A. Daszyńska przypomina operację łódzką, czyli bitwę z końca 1914 roku. Ta największa operacja manewrowa I wojny na froncie wschodnim (zwana też rzezią pod Łodzią), zakończyła się zwycięstwem Niemców nad Rosjanami. Zginęło ok. 200 tysięcy żołnierzy. Polacy walczyli w mundurach obu stron konfliktu.

Niemieckiemu obozowi z ulicy Przemysłowej w Łodzi poświęcił swój artykuł Artur Ossowski. W latach 1942-45 więziono tam, bito, głodzono i zmuszano do morderczej pracy ponad 3 tysiące dziewczynek i chłopców – głównie dzieci uczestników ruchu oporu z różnych ośrodków w kraju. Zginęło ok. 200 więzionych.

Twórcą i komendantem powojennego

Konspiracyjnego Wojska Polskiego, Stanisławem Sojczyńskim „Warszycem”, zajął się Tomasz Toborek. W trakcie okupacji partyzancka grupa „Warszyc” wślawiła się likwidacją szefów radomszczańskie gestapo oraz uwolnieniem więźniów z miejscowego aresztu. Po wojnie znów nastąpiło rozbicie aresztu, gdzie UB więziło polskich patriotów. Po ujęciu Warszyc wraz z podkomendnymi został zamordowany w Łodzi w 1947 roku.

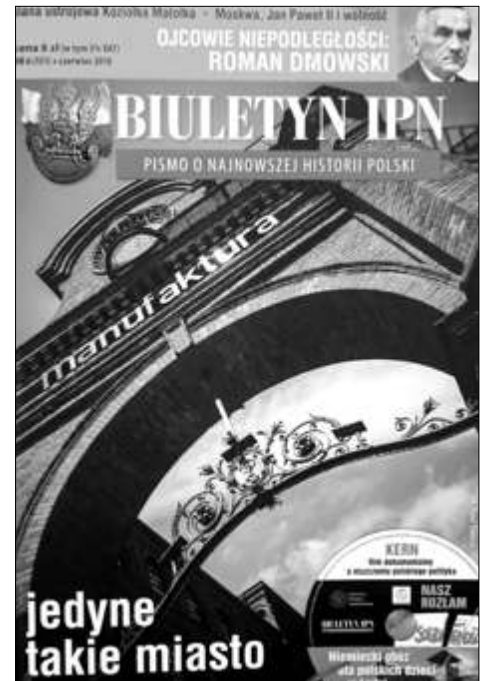
W innym miejscu Toborek opowiada o dwóch łódzkich rodach patriotycznych – Szeletyńskich i Wocalewskich. Rodziny te, związane w 1923 roku małżeństwem Stefana Szeletyńskiego i Jadwigi Wocalewskiej, w swych dziejach zawsze były związane z walką o wolną Ojczyznę, począwszy od bojów legionowych, poprzez tworzenie zrębów harcerstwa, aż po powojenną konspirację młodzieżową.

Artykuł Mileny Przybysz-Gralewskiej dotyczy mieszkającego w Łodzi po II wojnie Greka, Aleksandra Wakalopulosa. Ten współpracownik UB penetrował środowiska organizujące przerzuty Polaków za granicę, ale przy okazji nieźle zarabiał pomagając niekiedy w takich akcjach. Prowokacja z kwietnia 1950 roku dotyczyła wciągnięcia 26 osób w plan ucieczki samolotem LOT-u do Szwecji. Wszyscy zostali aresztowani.

Wiec młodzieży w łódzkiej hali „Wimy” 23 października 1956 roku omawia Janusz Wróbel. W dniach obrad VIII Plenum KC PZPR pojawiły się wieści o przemieszczaniu się przez województwo łódzkie wojsk radzieckich. Na wielotysięcznym wiecu domagano się suwerenności, wolnej prasy, wyjaśnienia sprawy Katynia itp. Uchwalona rezolucja nigdy nie została opublikowana.

Józef Śreniowski obrał za temat wydarzenia z marca 1968 roku w Łodzi, koncentrując się na pamiętnym wiecu 19 marca pod gmachem Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego i przypominając zarówno sylwetki ówczesnych aktywistów studenckich, z socjologiem i filmowcem Tadeuszem Walendowkim na czele, jak i wymieniając nazwiska niektórych kapusiów. Studenci w swym proteście pozostali wówczas osamotnieni.

Zakończone sukcesem łódzkie strajki z lu-



tego 1971 roku naświetla Paweł Perzyna. Mające oddolny charakter protesty spowodowane zostały podwyżką cen żywności i objęły 32 zakłady, w tym wszystkie z branży bawełnianej i wełnianej. W zaistniałej sytuacji Rada Ministrów przywróciła poprzednie ceny.

Leszek Próchniak przypomina natomiast strajkowy Sierpień 1980 w Łódzkiem – od warsztatów pracy odeszło wówczas ponad 50 tys. zatrudnionych. Z kolei Sebastian Piłarski przywołuje obraz czerwcowych wyborów 1989 r. w Łodzi, gdy komunistyczne władze, jak w całym kraju, poniosły spektakularną klęskę.

W omawianym numerze „Biuletynu” są też tematy pozalódzkie: rozprawka Krzysztofa Kawalca o wkładzie Romana Dmowskiego w odzyskanie niepodległości, artykuł Andrzeja Grajewskiego dotyczący życia religijnego w Rosji, wspomnienie Mirosława Szumiło o Richardzie Pipesie. Małgorzata Ptasieńska opisuje Muzeum Polskie w Rapperswilu, a Piotr Gontarczyk porównuje przedwojenne i powojenne wydania... komiksu z przygodami Koziołka Matołka.

Dodatkiem do miesięcznika – atrakcyjnego pod względem edytorskim – jest, jak stało się to w zwyczaju, DVD. Tym razem czytelnik otrzymuje filmy dokumentalne Grzegorza Królikiewicza o Andrzeju Kermie, a także rozłamek w łódzkiej „Solidarności” w momencie tzw. transformacji.

Ogólnie więc, wydawnictwo niezmiennie interesujące.

JANUSZ JANYST

Konkurs literacki

Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Parznie, Katolicki Klub im. Św. Wojciecha oraz redakcja „Echa z Parzna” ogłasza konkurs literacki o Laur Wandy Malczewskiej na opowiadanie.

Myślą przewodnią konkursu są słowa Chrystusa objawione Czcigodnej Słudze Bożej Wandzie Malczewskiej:

Polska się ostanie, o ile sobie nie da wiary odebrać i będzie zawsze przedmurzem Kościoła.

Konkurs ma charakter otwarty. Opowiadanie nie może przekroczyć 10 stron znormalizowanego maszynopisu (jedna strona to 1800 znaków ze spacjami).

Prace zaopatrzone oświadczeniem o zgodzie na przetwarzanie danych osobowych dla potrzeb konkursu należy nadsyłać na adres: Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa, Parzno 19, 97-415 Kluki. Termin nadsyłania prac upływa **31 sierpnia 2018 r.** (decyduje data stempla pocztowego).

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi **30 września 2018 r.** Dla laureatów przewidziano nagrody pieniężne: 500 zł za I miejsce, 300 zł za II miejsce i 200 zł za III miejsce.

●

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 5 sierpnia 2018 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski

redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelńska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Zamordowani Polacy wołają o pamięć

W nocy 11 lipca 1943 r. Ukraińcy zaatakowali Polaków mieszkających na Wołyniu i ich bestialsko, bez różnicy płci i wieku, zamordowali. Zaplanowana i dobrze zorganizowana akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), która miała miejsce w 167 miejscowościach zamieszkałych przez Polaków, była apogeum mordów, które miały miejsce na Wołyniu od początku 1943 r. Jej celem była całkowita eksterminacja mieszkających tam Polaków. Minęło właśnie 75 lat od tej „krwawej niedzieli”.

Zginęło wówczas ok. 60 tys. osób, z powierzchni ziemi zniknęły tysiące polskich wsi i osad. W wielu miejscach nie ma śladu, ani po polskich wsiach, ani po męczeństwie Polaków.

Działania przeciwko Polakom – mieszkańcom Wołynia miały miejsce już od końca 1942 r. Za początek zorganizowanej akcji uznaje się mord na Polakach we wsi Parośle w powiecie sarneńskim 9 lutego 1943 r. Bandyty z UPA wspierani przez miejscowych chłopów zamordowali bestialsko ok. 150 Polaków. W nocy z 26 na 27 marca 1943 r. w Lipnikach zamordowano 179 osób, a 23 kwietnia 1943 r., w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek w Janowej Dolinie zginęło ok. 600 Polaków. Kolejne zbrodnie rozlewały się po Wołyniu w maju i czerwcu.

Masowe zbrodnie trwały do początku 1944 r., a w mniejszym nasileniu jeszcze w 1945 r. UPA wraz z miejscowymi Ukraińcami zaatakowała 167 miejscowości, w których mieszkali Polacy. Schemat zbrodni był podobny. Wsie otaczano, mordowano wszystkich, którzy we wsi się znajdowali. Atakowano w nocy bądź w niedzielę. Ukraińcy bardzo często mordowali podczas nabożeństw w kościołach, często na stopniach ołtarza i kapłanów podczas sprawowania Mszy Świętej. Tak zginęli mieszkańcy Porocka (Pawłówki) ze swoim proboszczem ks. Bolesławem Szawłowskim, Chrynowa, Zabłoców, Krymna i Kisielina. Dobytek mordowanych Polaków rabowały kobiety, one też często brały udział w paleniu zabudowań. Osobnego omówienia wymagałaby postawa duchownych greckokatolickich i prawosławnych wobec mordów. Nieliczni, którzy wzywali do opamiętania, zapłacili za to życiem.

Polacy próbowali organizować samoobronę, ale jej działanie napotykało na duże trudności. Trzeba pamiętać, że mieszkańcy Wołynia w czasie, gdy panowała tu okupacja sowiecka stali się ofiarami masowych deportacji, które dotknęły głównie inteligencję, urzędników, wojskowych i urzędników. Kierownictwo Wołyńskiej Delegatury Rządu RP próbowało podjąć też rozmowy ze stroną ukraińską, ale zakończyły się one zamordowaniem polskich posłów. Samoobrona nie mogła objąć też całego zagrożonego obszaru. Miejsc takich, jak osada Przebraże w gm. Trościaniec, zaatakowana w nocy z 4 na 5 lipca 1943 r., która obroniła się przed ukraińskim atakiem, było niewiele. Niestety, okoliczne wsie zostały okrutnie wymordowane.

Przeraża opis sposobów, w jaki mordowano Polaków. Nie była to „zwykła” zbrodnia, mord na sąsiedzie czy obcym człowieku, Ukraińcy mordowali w sposób tak straszny, że trudno uwierzyć, że mógł tego dokonać człowiek, a do tego chrześcijanin. Starano się potęgować zadawane tortury, by śmierć była poprzedzona ogromnym cierpieniem. Schemat się powtarza, co również wskazuje

nie na małą grupę psychopatów, ale na zaplanowaną akcję. Okrucieństwo i cierpienie, jakie zadawali Polakom, bez różnicy płci i wieku, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Rozstrzelanie czy ścięcie toporem uznawano za łagodną śmierć. Polacy ginęli powoli: odcinano im uszy, piersi, genitalia, wydłubywano oczy, rozcinano brzuchy, obdzierano ze skóry, przecinano piłami, rozrywano kośćmi, żywcem palono albo wrzucano do studni, a dzieci roztrzaskiwano o ściany. To tylko kilka przykładów, relacje świadków podają znacznie więcej sposobów mordowania. Jak uwierzyć, że tego mogli dokonać normalni ludzie, często swoim znajomym, sąsiadom, czy nawet członkom rodziny, którzy sprzeciwili się mordom albo „zhańbili” ukraińską krew związkiem z Polakiem czy Polką?

W jednej z dyrektyw OUN wydanych dla UPA jasno wyłożono cel akcji: *powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. (...) Tej walki nie możemy*



przegrać za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi; w innej: ...zniszczyć wszystkie ściany kościołów i innych polskich budynków kultu. Raporty ukraińskich oprawców też pokazują bestialstwo ludobójczej akcji, podane zimnym, rzeczowym językiem: dowódca kurenia „Łysoho” donosił kierownictwu OUN: Zlikwidowałem wszystkich Polaków od małego do starego. Wszystkie budynki spaliłem i chudobę zabrałem dla potrzeb kurenia.

Kolejna wstrząsająca relacja: *11 lipca 1943 r. rano razem z grupą UPA liczącą ok. 20 ludzi wszedłem w czasie mszy świętej do kościoła w m. Pawłówka (...) zabito 300 ludzi, wśród których były dzieci, kobiety i starcy. Po zabiciu ludzi w kościele w Pawłówce – udałem się z grupą do położonej w pobliżu*

wsi Radowicze oraz polskich kolonii Sadowa i Jeżyn, gdzie wziąłem udział w masowej likwidacji ludności polskiej. W wymienionych koloniach zabito 180 kobiet, dzieci i starców.

W 1944 r. zbrodniarze pojawili się w Małopolsce Wschodniej. W lutym zaatakowano Hanaczów, Berezowicę, Korościatyn oraz Hutę Pieniacką.

Według danych IPN z rąk Ukraińców zginęło ok. 100 tysięcy Polaków. Blisko pół miliona musiało opuścić swoje wsie. 1500 miejscowości, spośród 2000 zamieszkałych w 1939 r. przez Polaków, przestało istnieć. Ich męczeństwo upamiętnione jest tylko w ok. 150 wsiach, w których ginęli, najczęściej prostym krzyżem.

Zginęło ok. 200 księży, zakonników i zakonnic katolickich, 28 duchownych grekokatolickich i 20 prawosławnych. Ponad 30 proc. kościołów i kaplic zrównano z ziemią. Przestało istnieć ok. 70 proc. parafii.

Kresowian zabito dwukrotnie; raz przez ciosy zadane toporami, drugi raz przez przemilczenie – napisał w swoim pamiętniku ojciec ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, Jan Zaleski, który przeżył rzeź w Korościatynie w nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. Zdanie to znakomicie przedstawia problem rzezi wołyńskiej.

Tymczasem tych zbrodni nie wolno nam zapomnieć, tym bardziej, że oprawcy nie ponieśli kary. Dziś wciąż zbyt mało wiemy



oprawę. Politycy raz po raz składają jednak pamięć o ofiarach na fałszywym ołtarzu jakichś interesów politycznych, których nie sposób dostrzec. Niedrażnienie Ukrainy stało się bożkiem władz polskich, właściwie niezależnie od opcji politycznej. Popierając interesy polityczne Ukrainy, żaden z polskich decydentów nie żąda w zamian dostępu do dokumentów i miejsc pochówku, nie domaga się zgody na postawienie pomników upamiętniających ofiary, nie żąda potępienia co chwila pojawiających się kłamstw na temat zbrodni wołyńskiej i pozwala, by bandytów z UPA nazywano „bohaterami”.

Pojednanie z Ukrainą jest nam potrzebne, ale możliwe jest jedynie w prawdzie, a nie pod czarno-czerwonymi sztandarami UPA powiewającymi co chwila na ukraińskich ulicach. Słusznie pyta ks. Isakowicz-Zaleski: czy pojednanie z Niemcami byłoby możliwe, gdyby ci negowali istnienie komór gazowych w Auschwitzu? Pyta też, czy, tak jak za komuny, mamy mieć podział na „lepszą” i „gorszą” krew przelaną za ojczyznę. *Dokąd osoby ścigające oprawców Żydów będzie się nazywać ludźmi sprawiedliwymi, a osoby piszące o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich mścicielami i oszołomami?* Po 10 latach od napisania tych słów nie straciły nic na aktualności.

W kwietniu 2015 r. Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę, w której członków UPA nazwano *bojownikami o wolność*. Stało się to tuż po wystąpieniu w ukraińskim parlamencie prezydenta Polski Bronisława Komorowskiego, który mówił, że ma nadzieję, że dawne spory (sic!) nie zakłócą współczesnego dialogu.

4 marca 2018 r. pod antypolskimi hasłami odbył się we Lwowie marsz pamięci w rocznicę śmierci Romana Szuchewycza, komendanta UPA.

Co roku w czerwcu Ukraińcy organizują w Przemyślu marsz z okazji Dnia Ukraińskiej Pamięci Narodowej. W tym roku wzięło w nim udział półtora tysiąca osób.

8 lipca 2018 r. prezydent Ukrainy Petro Poroszenko złożył kwiaty na pomniku Ukraińców, którzy zginęli z rąk polskiej samoobrony w Sahryniu (Lubelskie) i zaapelował o „pojednanie historyczne” z Polską.

Szukałam na stronach sejmowych uchwały Sejmu PR podjętej z okazji 75. rocznicy rzezi wołyńskiej. Nie znalazłam. Jest za to uchwała w sprawie uwolnienia obywateli Ukrainy więzionych w Rosji z motywów politycznych.

Wokół marihuany

Kolejne państwo „uszcześliwiło” swoich mieszkańców. Rząd Kanady zdecydował się na legalizację konopi indyjskich (Cannabis indica). Od 17 października tego roku użycie marihuany „w celach rekreacyjnych” będzie w Kanadzie legalne. W czerwcu, po przegłosowaniu przez senat ustawy, premier Kanady Justin Trudeau nie krył zadowolenia. Dotrzymał obietnicy, którą dał Kanadyjczykom podczas swojej kampanii wyborczej. Ustawa pod nazwą „Cannabis Act” reguluje sposób pozyskiwania, dystrybucji i sprzedaży marihuany. Od jesieni Kanadyjczycy będą mogli oddawać się konsumpcji tego narkotyku.

Choć marihuana jest narkotykiem, rzadko się ten fakt podkreśla. W myśl nowego prawa, osoby dorosłe będą mogły legalnie posiadać do 30 gramów suchych liści konopi. Będą mogły je kupować tylko u licencjonowanych producentów i hodować je sami, we własnym domu, w ilości nie większej niż 4 rośliny. W ustawie tej znajduje się zapis o tym, że będzie wolno: *przygotowywać w domu na własny użytek produkty zawierające marihuanę (np. ciastka), nie używając przy tym niebezpiecznych rozpuszczalników organicznych.* Marihuana nie rozpuszcza się w wodzie, tylko w tłuszczach i alkoholu. Ten, kto sprzeda marihuanę nieletnim, będzie podlegał karze do 14 lat pozbawienia wolności. Ustawa ta daje prawo policji do kontrolowania kierowców. Na żądanie policjanta kierowca będzie musiał dać próbkę śliny do badań. Ukarany zostanie kierowca, jeśli w jego krwi wykryje się więcej niż 5 nanogramów psychoaktywnego THC tetrahydrokannabinolu – substancji zawartej w marihuanie, obok drugiego ważnego składnika konopi CBD – kannabidiolu.

Kanada, wprowadzając nowe prawo, chce utrudnić dostęp do narkotyku nieletnim. Ze statystyk wynika, że Kanada ma jeden z najwyższych na świecie wskaźników użycia marihuany przez młodzież. Obecnie 109 firm w Kanadzie ma licencję na produkcję i dystrybucję marihuany w równej postaci. Firmy te zacierają ręce spodziewając się zrobienia dobrego interesu na legalnej sprzedaży marihuany „rekreacyjnej”. Pilnie poszukują atrakcyjnych sposobów wykorzystania tego miękkiego narkotyku. Samo palenie „trawki” ponoć już nie wystarcza. Dziesiątki lat ostrzegania przed paleniem marihuany sprawiło, że modniejszym sposobem jest picie i jedzenie marihuany. Wśród przygotowywanych propozycji podania marihuany są napoje marihuanowe, koktajle, ciasteczka i czekolady z dodatkiem marihuany. Eksperymentuje się z produkcją piwa warzonego z konopi zamiast z jęczmienia. Przedsiębiorcy chcą wykorzystać fakt, że napoje produkowane na bazie marihuany nie mają w ogóle kalorii. Znajdą więc nabywców wśród ludzi poszukujących „dobrego nastroju” i dbających o linię.

Kanada nie jest pierwszym państwem legalizującym konopie w celach rekreacyjnych. Cztery lata temu marihuanę zalegalizował liczący 3,3 mln mieszkańców Urugwaj. Od 2014 r. każdy pełnoletni obywatel Urugwaju może posadzić 6 krzaków i zbierać rocznie nie więcej niż 480 gramów z jednego krzaka oraz może kupić do 40 gramów marihuany miesięcznie. Praktycznie sprowadza się to do tego, że każdy dorosły Urugwajczyk ma swobodny dostęp do tego narkotyku, a państwo sprawując kontrolę nad tą dziedziną życia, czerpie z tego korzyści. Podobną kontrolą państwa objęta jest prostytutka. W Stanach Zjednoczonych dostęp do marihuany mają mieszkańcy dziewięciu stanów, m.in. Ore-

gonu, Kolorado, stanu Waszyngton, Alaski. W Europie dostępność do marihuany jest trudniejsza. W Holandii handel dozwolony jest w niektórych *coffee shopach* i to tylko dla Holendrów. Początkowo mogli korzystać z tej „przyjemności” turyści zagraniczni, ale zaostorzono przepisy, gdy zaczął narastać problem turystyki narkotykowej. W Niemczech dozwolone jest posiadanie małych ilości marihuany. W Belgii prawo pozwala uprawiać na użytek własny jedną roślinę lub mieć przy sobie do 3 gramów marihuany. W Czechach moż-



na posiadać do 15 gramów oraz uprawiać 5 roślin na własny użytek. W wielu krajach UE np. we Francji, posiadanie marihuany zostało częściowo zdepenalizowane, to znaczy posiadanie marihuany w „niewielkich ilościach” – od 3 do 10 gramów jest karane jedynie mandatem. W Polsce i innych krajach postkomunistycznych oraz w krajach skandynawskich posiadanie marihuany jest nadal przestępstwem zagrożonym karą więzienia. W Polsce za posiadanie tego narkotyku grozi kara do 3 lat więzienia, natomiast przekazywanie marihuany innej osobie grozi do 10 lat. W przypadku, gdy jest to osoba nie pełnoletnia, kara zwiększa się do 15 lat.

Pośród propagatorów i użytkowników marihuany „rekreacyjnej” panuje opinia o niskiej szkodliwości tej używki w porównaniu do innych środków narkotycznych. Ich przeciwnicy widzą problem marihuany całkiem inaczej. Mówią o szkodliwości marihuany wymieniając objawy przewlekłego korzystania z tego odurzającego środka. Do takich objawów należą zaburzenia pamięci i koncentracji, zaburzenia snu, zespół apatyczny, czyli brak chęci do działania, ograniczenie kontaktu z ludźmi, zanik zainteresowań, myślenie magiczne, lęki. Wiele statystyk dowodzi, że marihuana staje się często startem do korzystania

z silniejszych narkotyków. Ponieważ w Polsce rośnie ilość osób „korzystających” z marihuany, zwłaszcza wśród uczniów, ważne jest, by nauczyciele mieli rozeznanie w tej sprawie. Niestety, nauczyciele narzekają, że nie ma prostych, czytelnych materiałów na ten temat.

Słowo „konopie” kojarzy się przede wszystkim z nielegalną używką – marihuaną, czyli konopiami indyjskimi wykorzystywanymi w celach rekreacyjnych. Haszysz to arabska nazwa konopi indyjskich. O właściwościach leczniczych konopi indyjskich mówi się rzadziej, a prawie w ogóle nie mówi się o konopiach włóknistych (*Cannabis sativa*). Te ostatnie nie mają w sobie substancji psychoaktywnych, w tym niebezpiecznej substancji THC powodującej efekty halucynogenne; natomiast posiadają leczniczą substancję CBD. Konopie włókniste znane są od niepamiętnych czasów. Już tysiące lat temu wyrabiano z nich włókna i olej. W Polsce przed II wojną światową areał upraw tej rośliny zajmował około 30 tysięcy hektarów. Po wojnie pola konopi były

powszechnym elementem polskiego krajoobrazu. Tak było aż do lat 90-tych. Później nastąpił zastój w uprawie tej pożytecznej rośliny. Włókna naturalne były wypierane przez włókna sztuczne. Ponadto, konopie włókniste niewiele różnią się od konopi indyjskich, co utrudniało walkę z producentami marihuany. Wtedy już wiele krajów na świecie zmagało się z problemem narkomanii.

W ostatnich latach konopie włókniste, czyli przemysłowe, wróciły do łask na fali proekologicznych trendów. Przypomniano sobie o zaletach tej rośliny. W zeszłym roku w Polsce konopie przemysłowe uprawiano na 7 tysiącach hektarach, głównie na Warmii i Mazurach. Obecnie jest tendencja powiększania tych plantacji. Uprawa konopi włóknistych w Polsce jest niestety obwarowana wieloma utrudnieniami: należy posiadać licencję, którą wydaje marszałek województwa. Mogą się o nią ubiegać zarówno przedsiębiorcy, jak i osoby fizyczne. Warunkiem jest niekaralność. Bez takiej zgody uprawa konopi włóknistych jest nielegalna i podlega karze grzywny. Obecne przepisy ograniczają wielkość powierzchni upraw tej konopi oraz nakładają na rolnika obowiązek zawarcia umowy kontraktacji z podmiotem, który uzyskał licencję na skup i przetwarzanie konopi. Ostatnio posło-

wie z Kukiz'15 wyszli z inicjatywą uproszczenia prawa związanego z produkcją konopi przemysłowych i na początku lipca złożyli w sejmie projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, który zakłada zniesienie utrudnień administracyjnych dla rolników chcących uprawiać konopie włókniste.

Konopie włókniste są jednoroczną rośliną sięgającą 3 metrów wysokości. Jej uprawa nie wymaga środków chemicznych. Z konopi włóknistych tłoczy się olej, produkuje się paździerz oraz bardzo trwałe włókna o właściwościach bakteriobójczych. Celuloza konopna ma o wiele lepszą jakość niż drzewna. Konopie włókniste wykorzystywane są w przemyśle włókienniczym, chemicznym, celulozowo-papierniczym, spożywczym, kosmetycznym, farmaceutycznym, w nasienneictwie i w produkcji materiałów budowlanych.

W ostatnich latach w Polsce toczyła się dyskusja nad legalizacją używania marihuany do celów medycznych. Medyczną marihuanę wykorzystuje się w wielu krajach. Pierwszym krajem, który wprowadził legalne leczenie marihuaną była Kanada. Miało to miejsce w 2001 r. Później dołączyły do niej inne kraje. W polskim parlamencie temat ten zainicjował jeszcze w poprzedniej kadencji sejm, poseł Patryk Jaki, a w obecnej kadencji – poseł Piotr Marzec z klubu Kukiz'15. Rezultatem tych działań było najpierw wydanie przez rząd rozporządzenia o refundowaniu marihuany, które weszło w życie 4 marca 2016 r., a rok później, w czerwcu 2017 r., rząd polski zalegalizował medyczną marihuanę uchwalając ustawę dopuszczającą stosowanie marihuany w celach medycznych.

Według znowelizowanej ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii i ustawy o refundacji leków, w Polsce można legalnie kupować leki z konopi indyjskich. Pacjent może realizować receptę wystawioną przez lekarza w wyznaczonej aptece. Apteki nie mogą sprzedawać gotowych leków. Farmaceuta musi sam przygotować je z produktów konopnych na podstawie recepty wystawionej przez lekarza. To lekarz określa stężenie THC i rodzaj leku. Marihuana medyczna występuje w postaci suszu, kropli, czopków lub oleju. Według ustawy hodowla konopi „innych niż włókniste” w Polsce jest nielegalna, dlatego surowiec do wytwarzania leków musi być sprowadzany z zagranicy. Zakaz ma utrudnić korzystanie z marihuany w celach „innych niż medycznych”. Aby sprowadzić susz i ekstrakt z konopi, firmy farmaceutyczne muszą otrzymać urzędową zgodę, wydawaną na 5 lat. Istnieje możliwość kupienia leku w innych krajach UE i przywiezienia go do Polski. Leki te są jednak bardzo drogie i nie są refundowane.

Po upływie niemal roku od wejścia w życie legalizacji marihuany medycznej słychać głosy, że znowelizowane przepisy nie spełniły oczekiwań. W praktyce stały się martwym prawem, bo nie stworzono transparentnej procedury produkcji w Polsce preparatów z konopi. Ponadto zmniejszyła się możliwość indywidualnego sprowadzania preparatów z konopi. Szacuje się, że w Polsce jest kilkaset tysięcy potencjalnych pacjentów chorych, m.in. na padaczkę, stwardnienie rozsiane, którzy czekają, by system medycznej marihuany zaczął w Polsce działać. Dotąd do Urzędu Rejestracji Produkcji Leczniczych nie zgłosił się żaden polski dystrybutor, który podjąłby się importu surowca, z którego wytwarzał, by leki recepturowe z konopi. Mamy więc do czynienia z kolejnym przykładem uchwalenia przez polskie władze ustawy, która miała naprawić jakąś dziedzinę życia, a skończyło się jak zwykle, czyli na bublu prawnym.

Przykład dla młodych i starszych

W pierwszych miesiącach 1568 roku św. Stanisław Kostka złożył śluby zakonne. Osiągnął upragniony cel. Dnia 1 sierpnia 1568 roku św. Piotr Kanizjusz miał konferencję do nowicjuszków. Prowincjał niemiecki pouczał, że tak należy spędzić każdy miesiąc, jakby był ostatni. W czasie paury św. Stanisław odezwał się: „Dla wszystkich ta nauka męża Świętego jest przestrogą i zachętą, ale dla mnie jest ona wyraźnym głosem Bożym. Umrę bowiem jeszcze w tym miesiącu.

Było to w Rzymie. Koledzy zlekceważyli te słowa. Jeszcze dnia 5 sierpnia zabrał Stanisława do Bazyliki Matki Bożej Większej na doroczny odpust teolog. Gdy byli w drodze, zapytał Stanisława niespodziewanie: „A czy ty naprawdę i szczerze kochasz Matkę Najświętszą?” Stanisław odparł bez wahania: „Ojcie, wszak ci to Matka moja!”. Za kilka dni miało przypaść święto Matki Bożej Wniebowzięcia. Stanisław z zapalem opowiadał swoim kolegom, jak pięknie muszą ten dzień obchodzić w niebie aniołowie i święci. A potem dodał: „Jestem pewien, że będę mógł w najbliższych dniach osobiście przypatrzeć się tym uroczystościom i w nich uczestniczyć”. W prostocie serca w uroczystość św. Wawrzyńca (10 VIII) pisze list do Matki Bożej i chowa go na swojej piersi. Przyjmując tego dnia Komunię świętą, prosi św. Wawrzyńca, aby uprosił mu u Boga łaskę śmierci w święto Wniebowzięcia. Prośba została wysłuchana. Wieczorem tegoż dnia poczuł się bardzo źle. 13 sierpnia gorączka nagle wzrasta. Przenoszą go do infirmerii. 14 sierpnia męczą Stanisława mdłości. Wystąpił zimny pot i dreszcze, z ust popłynęła krew. Była późna noc, kiedy zaopatrzone go na drogę do wieczności. Prosił, aby go położono na ziemi. Prośbę jego spełniono. Przepraszał wszystkich. Kiedy mu dano do ręki różaniec, ucałował go i wyszeptał: „To jest własność Najświętszej Matki”. Zapytany, czy nie ma jakiegoś niepokoju, odparł: że nie, bo ma ufność w miłosierdziu Bożym i zgadza się najzupełniej z wolą Bożą. Nagle w pewnej chwili, jak zeznał świadek naoczny, o. Warszawicki, kiedy Stanisław modlił się, twarz jego zajaśniała tajemniczym blaskiem. Kiedy ktoś się doń zbliżył, by go zapytać, czy czegoś nie potrzebuje, odparł, że widzi Matkę Bożą z orszakiem świętych dziewic, które po niego przychodzą. Po północy 15 sierpnia 1568 roku przeszedł do wieczności. Kiedy podano mu ob-

razek Matki Bożej, a on nie zareagował uśmiechem, wtedy się przekonano, że już w niebie cieszy się oglądaniem Najświętszej Maryi Panny.

Tak biografowie opisują błogosławioną śmierć św. Stanisława Kostki. Ten młody chłopiec, który w wieku 17 lat złożył śluby w zakonie jezuitów, był w niezwykle sposób naznaczony wyróżnieniem przez Najświętszą Maryję Pannę. Żeby wstąpić do zakonu uciekł z domu i w przebraniu poszedł piechotą 600 km do Dylingi w Bawarii, aby spotkać się z przełożonym zakonu. Zrobił tak, ponieważ rodzice nie wyrazili zgody na jego wstąpienie do jezuitów.

Akta procesu beatyfikacyjnego mówią, że Stanisław Kostka był bardzo wrażliwym chłopcem. Dlatego ojciec w czasie przyjęć, kiedy musiał na nich być i Stanisław, napominał gości do umiaru w żartach, gdyż inaczej Stanisław może omdleć. Z tych też powodów, pieszka ucieczka chłopaka wydawała się czynem wręcz heroicznym.

Stanisław był synem kasztelana królewskiego Jana Kostki herbu Dąbrowa, a wnukiem Nawoja Kostki, sekretarza królewskiego i chorążego ciechanowskiego. Powołanie do życia konsekrowanego, a dalej do świętości, było zatem dla Stanisława silniejsze, niż tradycyjne zwyczaje i rodzinne posłuszeństwo. A trzeba wiedzieć, że dzieci kasztelana Jana Kostki wychowywane były według surowych zasad.

Ucieczka młodego kasztelanica odbiła się szerokim echem. Wiadomym jest, że znamienita i wpływowa rodzina Kostków czyniła usilne starania dla odnalezienia zbiegłego Stasia. Tym bardziej bolesna okazała się wiadomość o śmierci ukochanego syna. A wieść o śmierci świątobliwego małoletniego Polaka, rozeszła się szybko w Rzymie. Poważanie, jakie zdobył wśród zakonników sprawiło, że



starsi ojcowie przychodzili do ciała i całowali je ze czcią. Wbrew zwyczajowi zakonu zwłoki młodzieńca ustrojono kwiatami. Z polecenia św. Franciszka Borgiasza ciało Stanisława złożono do drewnianej trumny, co również w owych czasach w zakonie było wyjątkiem. Także na polecenie św. Franciszka Borgiasza, o. Juliusz Fazio, magister nowicjatu, napisał o Stanisławie krótkie wspomnienie. O. Warszawicki ułożył dłuższą biografię Świętego.

W tym samym czasie przybył do Rzymu brat Stanisława, Paweł, z poleceniem ojca, że ma ze sobą zabrać Stanisława. Nie zastał go już żyjącego, lecz zapoznał się z ogólną opinią o jego świętości.

Dwa lata po śmierci współbracia udali się do przełożonego domu nowicjatu, aby pozwolił im zabrać ze sobą relikwię Stanisława. Kiedy otwarto grób, znaleziono ciało nienaruszone. Zaczęły się też pojawiać żywoty Świętego.

W 1606 r. papież Paweł V uroczystie zatwierdził tytuł błogosławionego Stanisława Kostki. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się najpierw w Rzymie w domu św. Andrzeja a potem w Polsce. Był to pierwszy błogosławiony Towarzystwa Jezusowego. W 1674 r. papież Klemens X ogłosił bł. Stanisława jednym z głównych patronów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litwy. Dekret kanonizacyjny wydał papież Klemens XI w 1714 r. Jednak z powodu śmierci papieża obrzędu uroczystej kanonizacji dokonał dopiero Benedykt XIV 31 grudnia 1726 r.

Papież Jan XXIII uznał św. Stanisława szczególnym patronem młodzieży polskiej. Katedra w Łodzi jest poświęcona czci św. Stanisława Kostki, a w Warszawie kościół na Żoliborzu. W Polsce kościołów pod wezwaniem św. Stanisława Kostki jest ponad 60.

Rok 2018 jest obchodzony w Kościele w Polsce jako Rok Świętego Stanisława Kostki. Episkopat Polski tak uzasadnia wybór: *Jeśli mamy w tym roku rozważać osobę i dary Ducha Świętego dane w sakramencie bierzmania, nie może być lepszego patrona niż ten, który został uzdolniony przez Ducha Świętego do „mężnego wyznawania wiary” w dojrzały i niebanalny sposób (...).*

Ponadto ważnym motywem ogłoszenia roku 2018 Rokiem Świętego Stanisława Kostki jest także zwołany na październik w Rzymie Synod Biskupów, poświęcony młodzieży i rozeznanianiu powołania. Dobre przygotowanie

do tego Synodu jest wspólnym zadaniem dla duszpasterzy, rodziców i wychowawców a także młodzieży, której przez całe stulecia patronował i nadal patronuje św. Stanisław Kostka».

Jak zapisali biografowie, św. Stanisław rozumiał, że nauka jest wstępem do świadomego podejmowania służby Kościołowi i społeczeństwu, dlatego uczył się, *aby podobać się Bogu i ludziom [...], a w przyszłości ojczyźnie i sobie samemu przynieść korzyść. – To pierwsza lekcja, jaką otrzymujemy dzisiaj od św. Stanisława Kostki – stwierdzają Biskupi.*

Druga lekcja to pobożność, która „wymagała swoistego męstwa”. Stanisław nie wstydził się bowiem wiary i modlitwy. Wychowany w kulturze renesansu, za swoją życiową dewizę obrał wyznanie: *„Do wyższych rzeczy zostałem stworzony i dla nich winienem żyć” Ad maiora natus sum. Nie było w tych słowach pychy ani pogardy dla tego, co małe, ale świadomość godności człowieka i tęsknota za tym, co święte i doskonałe. – piszą Biskupi.*

Życie świętego przypadło na trudne czasy dla wierzących. Ucząc się w Wiedniu, mieszkał na stacji w domu protestanta i obserwował, jak negowana jest prawda o Eucharystii i kult Matki Bożej. Stąd wypływa – stwierdzają Biskupi w specjalnym liście – *trzecia lekcja św. Stanisława na dzisiejsze czasy: wezwanie do wiernego trwania przy katolickiej prawdzie życia, nawet wówczas, gdy cały świat wokół próbuje jej zaprzeczyć. Męstwo nie polega na zbrojnej walce czy traktowaniu innych jako nieprzyjaciół, ale na tym, że my sami pozostajemy wierni i pomagamy innym w trwaniu w wierności. Z im większą obojętnością lub nienawiścią spotyka się chrześcijańska miłość i prawda, tym gorliwiej powinniśmy nimi żyć. Kolejna lekcja św. Stanisława, to wezwanie do sumiennego wykonywania obowiązków, czyli do tego, co Jezus nazywa „wiernością w rzeczach małych” (por. Mt 25,21). Zakon, do którego poszedł piechotą 600 km był początkowo „trudnym doświadczeniem”. Przyjęto go na próbę, pracował ciężko fizycznie przy sprzątanii i w kuchni. Przetrwiał jednak, a przełożony wkrótce pisał o nim: „Spodziewam się po nim rzeczy wielkich”.*

Oto prawdziwe wezwanie – podkreślają Biskupi – *na ten rok dla Was, Młodzi Przyjaciele, Rodzice i Wychowawcy: „Kostka” znaczy „więcej!” Żyjąc w XXI wieku nie powtórzymy dokładnie czynów św. Stanisława Kostki. Naszym zadaniem jest raczej zrozumienie ducha tego świętego, który nie dał się zwieść mirażowi wygodnego życia, zabezpieczonego majątkiem rodziców. Miał odwagę przeciwstawić się panującym modom i naciskom grupy.*

Trzeba więc od siebie wymagać. Biskupi podpowiadają: może zerwać z lenistwem duchowym i intelektualnym, z nałogiem, zachować trzeźwość, modlić się za nauczyciela lub księdza, adoptować dziecko poczęte albo podjąć post w konkretnej intencji?

– *Bierzcie przykład ze św. Stanisława Kostki, przygotowując się do sakramentu bierzmania. Apelujcie wraz z nami do ludzi kultury i środków społecznego przekazu, aby przez ciekawe filmy, przedstawienia teatralne, audycje i inne formy przekazu przywracali pamięć o Stanisławie. Pielgrzymujcie do Rostkowa – miejsca jego narodzin i do Przasnysza – miejsca jego chrztu, a także do katedry płockiej z jej pięknym ołtarzem tego świętego oraz grobowcami władców Polski i Mazowsza. Młodzi mobilizujcie waszych rodziców i duszpasterzy, by nie bali się wymagać od was i od siebie „rzeczy większych”. – zachęcają Biskupi.*

MIROSLAW ORZECZOWSKI

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś†P
Ewy Piątkowskiej

dziennikarki, długoletniej korespondentki Radia Maryja, człowieka wielkiego serca i wielkiej wiary.

W intencji Zmarłej odprawione zostaną Msze Święte w kościele pw. Św. Teresy i Jana Bosko w Łodzi przy ul. Kopcińskiego 1/3 we wtorek 31 lipca oraz w sobotę 25 sierpnia o godzinie 18.

Redakcja „Aspektu Polskiego”

Ignacy Domeyko – ambasador polskiej jakości

Jak to się stało, że do Domeyki przynajmniej się aż cztery kraje na dwu kontynentach? Czasami zupełny przypadek zmienia bieg życia. Tak było w odniesieniu do Ignacego Domeyki, który wielu osobom kojarzy się, niestety, jedynie z jego patriotycznymi związkami, z czasów studenckich w Wilnie, z Adamem Mickiewiczem. Tymczasem koncentrowanie się narodowej narracji wyłącznie wokół historii literatury może nas czasami zaprowadzić na zupełnie manowce.

Nic bardziej mylnego. Nie Wilno i nie Mickiewicz oraz tajne związki. W odniesieniu do Domeyki była to przeprowadzka na przedmieście Santiago, gdzie zakupił dom. Był rok 1850. Tutaj, w sielskiej atmosferze, z dala od zgiełku dużego stołecznego miasta zakochał się nasz wybitny Polak w młodej uroczej Chilijce, mieszkającej na sąsiedniej posesji, a liczącej wówczas zaledwie 15 wiosen. Niespełna cztery miesiące później – w lipcu 1850 r. – byli już małżeństwem. Ślub Ignacego Domeyki i Enriquety Sotomayor y Guzman odbył się w parafii San Saturnino w Santiago. Dzisiaj taka historia może budzić zdziwienie, a nawet niesmak u niektórych, ale wtedy w Ameryce Łacińskiej było to raczej normą. To małżeństwo zmieniło w wielkim stopniu bieg życia Domeyki.

Urodzony 3 lipca 1802 roku w Niedźwiadce na Nowogródczyźnie, był Ignacy Domeyko absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego (na którym odbył studia w latach 1816-1822) i paryskiej Szkoły Górniczej (1834-1837). Solidne studia uniwersyteckie na Wydziale Fizyczno-Matematycznym i dyplom prestiżowej szkoły paryskiej dawały mu szansę na pracę w dowolnym zakątku Ziemi. W 1838 r. zdecydował się na sześcioletni kontrakt w Chile na zaproszenie tamtejszego rządu. Należy zaznaczyć, że państwo to było niezależne od Hiszpanii dopiero od roku 1818, kiedy to przyjęto pierwszą chilijską konstytucję, ale stało pod każdym względem na słabych podstawach. Ściąganie wysokiej klasy specjalistów, przynajmniej na kilkuletnie kontrakty, dawało szansę zbudowania solidniejszych podstaw nowej państwowości.

Domeyko po przybyciu do Chile był załamany niskim poziomem oświaty i ogólną słabością kraju. Jego długie, bogate i pracowite życie przypada w większości na okres chilijski. Zrobił tak wiele dla Chile, że można go zaliczyć wręcz do ojców założycieli tego kraju. Warto więc przyjrzeć się przynajmniej niektórym jego wielkim osiągnięciom dla swej drugiej ojczyzny.

Reformator oświaty

Szkolnictwo chilijskie, podobnie jak w innych krajach, które oderwały się w początkach XIX w. od Hiszpanii, stało na niskim poziomie. Było to efektem wcześniejszego, jeszcze za rządów hiszpańskich, zniszczenia niemal do gruntu szkolnictwa średniego, prowadzonego przez kilka pokoleń, aż do połowy XVIII w. przez jezuitów. Rząd chilijski powierzył Domeyce reformę założonego w 1843 r. uniwersytetu w stolicy kraju. Nie przypominał on w niczym znanego mu z własnej młodości polskiego systemu edukacyjnego, odtworzonego z woli imperatora Aleksandra I po 1802 r., na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utworzony w Santiago uniwersytet był luźnym zlepkiem różnych szkół, od podstawowych po nieliczne katedry spełniające warunki uniwersyteckie. Co więcej, ci sami nauczyciele nauczali na różnych poziomach. Musiał więc dokonać Domeyko radykalnej reformy szkolnictwa.

Wzorując się na swoim ukochanym Uniwersytecie Wileńskim, opracował w 1844 r. gruntowną reformę szkolnictwa chilijskiego. Trzy lata później, 22 grudnia 1847 r., minister oświaty Manuel Montt (późniejszy, od 1851 r., prezydent Chile) dekretem ministerialnym ogłosił reformę szkolnictwa dokładnie według projektu Ignacego Domeyki. Oddzielała ona nauczanie podstawowe od uniwersyteckiego. W rzeczywistości dekret wszedł w życie dopiero w 1852 r., za prezydentury Manuela Montta. W miarę upływu lat Domeyko otrzymywał coraz liczniejsze i ważniejsze funkcje na uniwersytecie, włącznie z funkcją rektora, którą pełnił przez 16 lat.

Nie tylko geologia

Był Domeyko jednym z pionierów ogólnego cywilizacyjnego postępu społeczeństwa



Uniwersytet w Chile

chilijskiego. Przez kilkadziesiąt lat był wykładowcą. Położył ogromne zasługi w zakresie badań geologicznych i kształcenia kadr dla górnictwa. Odkrył i opisał wiele minerałów, wyszukiwał złoża surowców tradycyjnie w Chile wydobywanych, ale także nowych, w tym węgla, bez którego trudno sobie wyobrazić cywilizację drugiej połowy XIX w. Opublikował rozliczne prace i podręczniki, z których jeden, dotyczący górnictwa, używany był nie tylko w Chile, ale także w Peru, Boliwii, Meksyku i Hiszpanii. Ściągał do Chile specjalistów z Europy. Badał wulkany w południowym Chile, wody w okolicach Santiago, a nawet projektował wodociągi. Z ramienia rządu był rozjemcą w sprawach górniczych, gdy dochodziło do sporów między właścicielami terenów górniczych. Przyczynił się do wprowadzenia na wzór francuski systemu metrycznego w Chile, a także zajmował się reformą mennicy państwowej. Zastanawiające jest, jak wiele zadań proponowanych mu przez uniwersytet i przez państwo podejmował i jak sumiennie i fachowo je wykonywał.

Araukania i Mapuche

Jeszcze u schyłku 1844 r., a więc w początkach swego pobytu w Chile, wybrał się Domeyko na południe kraju, do Araukanii, krainy nieskolonizowanej wcześniej przez Hiszpanów. Celem tej podróży było poznanie życia niecywilizowanych Indian Mapuche. Efektem wyprawy była wydana w 1845 r. klasyczna dla Ameryki Południowej praca etnograficzna Araukania i jej mieszkańcy. Domeyko, nieodrodny syn Rzeczypospolitej Obojga Narodów, podziwiał odwagę i waleczność pierwotnego ludu Araukanii, ale z drugiej strony zarysował drogi włączenia tej pierwotnej społeczności do społeczeństwa chilijskiego. W swych poglądach różnił się diametralnie od rozwiązań przyjmowanych w podobnym okresie w krajach anglosaskich, w USA czy też w Australii, w których to krajach nie potrafiono wypracować rozwiązań w stosunku do Indian, czy też Aborygenów, rozwiązań szanujących ich tożsamość, a zarazem włączających do ogólnego społeczeństwa. Musiał także przeciwstawić się popularnym wówczas w Chile poglądom, aby dokonać siłowego, militarnego podboju ziem Ma-



Ignacy Domeyko

tem szczególnym i szczególnie uciążliwym. Już jako starzec miał możliwość przebywać w Krakowie od 25 lipca do 3 sierpnia 1884 r. w czasie swej podróży po Europie z synami Hernanem i Kazimierzem. W Krakowie ponownie był w sierpniu 1885 r., w sierpniu 1886 r. i w połowie 1887 r., gdy 4 lipca tegoż roku odbierał dyplom doktora *honoris causa* na Uniwersytecie Jagiellońskim, oraz od marca do początku czerwca 1888 r. W czasie podróży po ziemiach polskich odwiedził m.in. Warszawę, Lwów, Wilno i rodzinną Nowogródczyznę. Jego jedyna córka Anna wyszła za swojego kuzyna Leona Domeykę i zamieszkała na Zyburtowszczyźnie. Syn Kazimierz przed powrotem do Chile kształcił się w Paryżu na tej samej uczelni, co kiedyś jego ojciec, i we Freiburgu. Syn Hernan został księdzem, wyświęcony został w Rzymie 31 lipca 1887 r., a w Wielkanoc 1888 r. odprawił mszę świętą w katedrze wawelskiej. Tylko ukochana żona Enriqueta nigdy nie zobaczyła Ojczyzny swego męża Ignacego, chociaż taką wspólną podróż planowano już w początkach 1853 r. Zmarła w 1870 r. po dwudziestu latach szczęśliwego małżeństwa, w wieku zaledwie 35 lat. Nie był też nigdy w Polsce najstarszy syn Ignacego, albowiem zmarł w 1856 r. jako niespełna roczne dziecko.

3 września 1888 r. skończył się ponad czteroletni pobyt Ignacego wraz z synami w Europie. Na początku października wypłynęli z Bordeaux do Chile. W Santiago byli 15 listopada. Ignacy był bardzo słaby, miał od wielu tygodni kłopoty z żołądkiem. Biegł mu już 87 rok życia. W styczniu lekarze nie widzieli nadziei na wyzdrowienie, *wezвано więc kapłana z ostatnimi Sakramentami, które z wielką pobożnością przyjąwszy, chory, z medalionem Najświętszej Panny Ostrobramskiej i krzyżykiem w ręku, zasnął spokojnie i już się nie obudził* – pisał później jego syn Hernan. Ignacy Domeyko zmarł 23 stycznia 1889 r. w otoczeniu najbliższych. W Chile ogłoszono żałobę narodową. Trumnę wraz ze zmarłym przewieziono do katedry w Santiago 24 stycznia, w przeddzień uroczystości. Zgodnie z wolą zmarłego, do trumny wsypano garstkę ziemi, przywiezionej przez niego z grobów rodzinnych. Pochowany został uroczystie na cmentarzu Generalnym w Santiago, na koszt rządu chilijskiego. Trumnę jego z katafalku w katedrze na karawan przenieśli na swych barkach ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych i kilku bliźszych członków rodziny.

Zasługi Ignacego Domeyki dla światowej nauki, dla oświaty chilijskiej i swojej drugiej ojczyzny, jaką było bez wątpienia Chile, są tak wielkie, że możemy go uznać za jednego z najwybitniejszych ambasadorów polskości i polskiej jakości na świecie na przestrzeni minionych stuleci.

JAN SZALOŃSKI

Władza i suweren

Konstytucja RP z 1997 r. zawiera zapis na temat ogólnokrajowego referendum, a więc namiastki demokracji oddolnej w Polsce. Chodzi mi dokładnie o artykuł 125, który umożliwia przeprowadzenie referendum w sprawach istotnych dla państwa polskiego. W domyśle zakładam, że art. 125 opiera się na art. 4 tejże konstytucji, w którym jest wyraźnie napisane, że „naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio”.

Bezpośrednio, czyli oddolnie – z aktywnym udziałem obywateli, którzy są, albo winni być niepodważalnym suwerenem państwa. A więc także ja jestem suwerenem polskiego państwa? Przyjrzyjmy się jednak bliżej zapisowi w art. 125 w polskiej ustawie zasadniczej, zanim się przekonamy, że jest on tyle wart, co kartka papieru, na której został zapisany.

Punkt 1 wspomnianego artykułu stwierdza, że w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa może być przeprowadzone referendum ogólnokrajowe. Każdy po przeczytaniu tego punktu zapyta, jakie są te ważne sprawy dla państwa polskiego? Społeczeństwo, jak wiadomo, jak bardzo zróżnicowane

– to, co dla mnie ważne, dla mojego sąsiada jest bez znaczenia i na odwrót.

Niemniej jednak po przeczytaniu tego zdania zakładam, że to ja współdecyduję w tych ważnych sprawach państwowych. To mobilizuje mnie do odpowiedzialności za losy kraju i daje mi poczucie, że coś jeszcze znaczy mój głos w procesie decyzyjnym państwa polskiego.

Ciągle jednak zastanawiam się, jak mogę doprowadzić do referendum w sprawach dla mnie ważnych, np. w zakresie służby zdrowia, bo na przykład wiem, że starszych osób nie stać na lekarstwa w Polsce. Doskwierają mi też ciągle zmiany w polskim szkolnictwie – raz taki system, potem znowu inny. Rów-

nież jakość komunikacji kolejowej budzi moje wątpliwości. Chciałbym coś zmienić na lepsze w państwie – jakby nie było, jestem jego suwerenem. W jaki więc sposób mogę doprowadzić – jako suweren – do referendum, w którym moje problemy zostałyby przegłosowane?

Czytam punkt drugi artykułu 125 i teraz już wiem, że to Sejm decyduje o tym, co dla mnie ważne i oczywiście też, co ważne dla mojego sąsiada: *Referendum ogólnokrajowe ma prawo zarządzić Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów (...)*. Sejm składa się jakby nie było z przedstawicieli, których wybrał elektorat albo dumnie mówiąc naród. Ale czy oni „tam na górze” znają problemy zwykłych szarych obywateli, a więc i moje? Poważnie w to wątpię...

Poza tym zastanawiam się, na ile mi pomoże Sejm, bo w nim dominuje jedna partia polityczna, poza tym to gremium jest z reguły skłócone i nie ma czasu na rozwiązywanie moich przyziemnych problemów. Ale czytam dalej, że *Prezydent Rzeczypospolitej za zgodą Senatu wyrażoną bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów może również zdecydować o przeprowadzeniu referendum*. Czy to jest dla mnie bardziej optymistyczne? Najpierw prezydent, potem bezwzględna większość w Senacie – pomijając fakt, kto w tym Senacie zasiada i obraduje. Wygląda to na długą i skomplikowaną procedurę. Poza tym, jak ja mam dotrzeć do Prezydenta z moimi wizjami uzdrawiania Rzeczypospolitej, skoro biuro prezydenckie jeszcze nigdy nie odpowiedziało na moje maile?

Jednym słowem przeszkody nie do przejścia dla mnie. Ale to jeszcze nie koniec – według punktu 3 tegoż artykułu musi zostać przeprowadzone referendum i w tym głosowaniu ogólnokrajowym ma wziąć udział więcej niż połowa uprawnionych do głosowania. Nie wiem, po co komu do szczęścia ten próg procentowy – jeśli kogoś nie interesują moje sprawy, to nie głosuje i tym samym zgadza się

pasywnie na podjętą w referendum decyzję. Jeśli jednak w głosowaniu ogólnopaństwowym decyzja będzie po mojej myśli, zadaje sobie pytanie, czy owa decyzja będzie na pewno wiążąca?

Nie chce mi się wierzyć, ale to ciągle jeszcze nie koniec tej skomplikowanej procedury. Bowiem według punktu 4 (ciężko tego samego art. 125) ważność referendum ogólnokrajowego winna być zatwierdzona przez Sąd Najwyższy. Czytam jeszcze raz cały artykuł 125 Konstytucji RP – to w sumie tylko cztery zdania. Zadowolony jestem, że czytam ten tekst na ekranie komputera. Szkoda papieru na wydruk... Ten zapis konstytucyjny to nic innego jak „zabawa w kotka i myszkę”. Nie muszę przy tym nikogo uświadamiać, kto w tej zabawie jest rozbawionym kotem, a kto zaszczutą i wystraszoną myszą.

Czy jestem nadal suwerenem? Czy według artykułów 4 i 125 polskiej ustawy zasadniczej jestem w stanie de facto współdecydować w ważnych i istotnych sprawach w państwie? Po tej lekturze zaczynam w to wątpić. No dobrze – więc nie jestem suwerenem. Ale, jeśli ja, jako obywatel Rzeczypospolitej, nim nie jestem, to kto nim jest?

Refleksja

Wprowadzenie elementów demokracji bezpośredniej/oddolnej do nowej polskiej konstytucji to na pewno eksperyment na dużą skalę. Niemniej jednak rozwiązanie to nie wydaje się być niemożliwe. Poza tym – biorąc pod uwagę aktualny stan polskiej demokracji – wydaje się to co najmniej konieczne.

Po pierwsze, dotychczasowe formy demokracji parlamentarnej nie sprawdziły się w praktyce, a konstytucja z 1997 r. już dawno się „przeżyła”.

Po drugie, społeczeństwo polskie, które staje się świadome i obywatelskie, odczuwa potrzebę zmian konstytucyjnych.

Zmiana art 125 Konstytucji RP jest warta przemyślenia i winna być traktowana jako bodziec do przeprowadzenia koniecznych i wręcz nieodzownych zmian polskiej ustawy zasadniczej. Należałoby też skończyć w Polsce z dyskusją na temat dawania, dzielenia i odbierania władzy. Nikt w demokratycznym państwie nie ma przywileju absolutnego posiadania władzy, oprócz społeczeństwa obywatelskiego.

PROF. MIROSŁAW MATYJA



Foto: Krzysztof Jankowski

Referendum nie będzie

Wakacje są nie tylko miesiącem wypoczynku, ale i politycznych niespodzianek. W lawinie często gorszących międzypartyjnych konfliktów, ulicznych manifestacji i telewizyjnych pyskówek koalicji i opozycji giną często ważne dla obywateli zdarzenia.

Chociaż wydaje się, że mało kto w Polsce rozumie jeszcze na czym polega „wojna w sądach”, to chyba wszyscy wiedzą, że prezydent Andrzej Duda chciał przeprowadzenia referendum w sprawie zmiany Konstytucji RP. Sprawa od początku wydawała się dziwna, bo ani prezydent, ani obecna koalicja rządząca nie ma sił na zmianę konstytucji. Ale wszystko stało się wcześniej – Senat RP z przytłaczającą większością senatorów PiS, nie wyraził zgody na zarządzenie ogólnokrajowego referendum ws. zmian w konstytucji. Za zgodą na rozpiśnięcie referendum opowiedziało się tylko 10 senatorów. Niespodzianka?

Referendum konstytucyjne miało odby-

wać się w dniach 10-11 listopada 2018. Ale nic z tego nie wyszło. W głosowaniu wzięło udział 92 na 100 senatorów. Wniosek prezydenta poparło zaledwie 10. Przeciwno zagłosowało 30 senatorów, a aż 52 wstrzymało się od głosu. Żeby wniosek przeszedł, potrzebne było poparcie 47 senatorów, a głos „wstrzymujący” był w istocie głosem „przeciw”.

Ostateczną listę pytań prezydent zaprezentował na tydzień przed głosowaniem w Senacie. Prezydent Duda zaproponował, aby Polacy odpowiedzieli na 10 pytań, m.in. o to, czy są za uchwaleniem nowej konstytucji, a także czy są za systemem prezydenckim, gabinetowym czy pozostawieniem obecnego modelu.

We wniosku znalazły się również pytania m.in. o konstytucyjne zagwarantowanie nie naruszalności praw rodziny do świadczeń z programu 500 plus, prawa do emerytury w wieku 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn. Krótko mówiąc: groch z kapustą.

Wszystko wzięło się z tego, że w 2017 r., w Święto Konstytucji 3 Maja, prezydent Andrzej Duda oznajmił potrzebę zmian w obecnej Konstytucji. Zazaczył, że propozycje nie mogą wypłynąć bez konsultacji z głosem społeczeństwa. Trudno powiedzieć, czy Andrzej Duda wzorował się nagle i głupią inicjatywą byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, który wobec rosnącego – nie wiedzieć dlaczego – poparcia dla okręgów jednomandatowych w polskim sejmie ogłosił na koniec kampanii prezydenckiej referendum w tej sprawie, które przy poparciu Platformy Obywatelskiej sprawiło, że Komorowski stał się



Foto: Radosław Czarnecki/Wikipedia

„byłym prezydentem”. Dlatego obecną porażkę prezydenta Dudy można uznać za szczęśliwy los, bo z pewnością przeprowadzenie referendum dałoby „efekt Komorowskiego”.

PAWEŁ JASZCZAK

Kościół Ludem Bożym

„Idąc za Soborem możemy powiedzieć, że wierzymy w Kościół jako Misterium. A jednocześnie wiemy, że jesteśmy Kościołem” (Jan Paweł II).

Kościół jest rzeczywistością złożoną i bardzo bogatą w swojej istocie, dlatego trudno wszystko określić w krótkiej definicji. Sobór Watykański II nie podał zatem nam katechizmowej definicji, ale posłużył się różnymi obrazami i figurami, aby nam tę Bożą rzeczywistość przybliżyć, ukryte w nim misterium zbawienia.

Wspomniane dokumenty bardzo często nazywają Kościół *Bożą budowlą* (Kor 3,9), a Jezus Chrystus porównał siebie samego do kamienia odrzuconego przez budujących. Na tej podstawie mówi się, że Kościół *jest domem Boga*, w którym mieszka jego rodzina i jest *przybytkiem Boga z Ludźmi* (Ap 21,3), a w liturgii jest upodobniony do Miasta Świętego i nowego Jeruzalem. Kościół nazywany jest także *naszą matką* (Ga 4,26) oraz *niepokalaną oblubienicą niepokalanego Baranka* (Ap 19,7), którą Chrystus umiłował i wydał za nią samego siebie. Kościół jest *Ciałem Mistycznym Chrystusa*, *rolą i winnicą Bożą* oraz *Królestwem Boga*, obiecany od wieków w Piśmie świętym. Aby wypełnić wolę Ojca, Chrystus zapoczątkował Królestwo niebieskie na ziemi. Chrystus ustanowił Kościół, jest Jego Założycielem i Pasterzem czuwającym nad swoją „owczarnią”, do któ-

rej wszyscy należymy przez łaskę Chrztu Świętego.

Te i inne określenia mają na celu ukazać pogłębioną i poszerzoną rzeczywistość Kościoła w wymiarze wertykalnym i horyzontalnym. Mając to na uwadze zrozumimy wypowiedź: *Na jej kolanach* (matki Kościoła) *uczyłem się wszystkiego* (Paul Claudel), *Nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma Kościoła za matkę* (Cyprian z Kartaginy).

Jedną z ważnych nazw biblijnych określających Kościół jest *Lud Boży*. Korzenie określenia Kościoła jako *Ludu Bożego* sięgają historii Narodu Wybranego – Izraela. Naród ten, powołany w osobie Abrahama, z którym Bóg zawarł przymierze, wyzwolony z niewoli z Egiptu i przyjmujący na Synaju zawarte uprzednio przymierze zostaje wybrany, aby stanowić Boży Lud. Powołany przez Boga lud, złożony z dwunastu pokoleń, zostaje określony jako *zwołanie święte* (Wj 12,16), *zgromadzenie Pana*, co później przełożono w języku greckim jako *eklesia* (kościół).

Naród wybrany sprzeniewierzył się przymierzu zawartemu z Bogiem, dlatego prorocy zapowiadają przyjście Mesjasza, który zapoczątkuje nowe Królestwo Boże: *Pan*



Cima da Conegliano, *Chrzt Chrystusa* (1493-1494)

I ŁÓDZKI KONGRES ŚWIĘTEJ FAUSTYNY
 ŁÓDŹ 4-5 PAŹDZIERNIKA 2018R.

„Z niej
wyjdzie
iskra...”

(Dz. 1732)

Parafia Świętej Faustyny
 Łódź, Plac Niepodległości 1
www.faustyna.lodz.pl,
faustyna.lodz@archidiecezja.lodz.pl

Jezus bowiem zapoczątkował Kościół swój, głosząc radosną nowinę, a mianowicie nadejście Królestwa Bożego obiecanego od wieków w Piśmie Świętym (Lumen Gentium, 5). I dalej czytamy: Chrystus ustanowił Nowe Przymierze, to znaczy Nowy Testament w swojej Krwi, powołując spośród Żydów i pogan lud, który nie wedle ciała, lecz dzięki Duchowi zrosić się miał w jedno (tamże, 9).

Powołany przez Chrystusa lud posiada charakterystyczne cechy, które zdecydowanie odróżniają go od ugrupowań religijnych, etnicznych, politycznych czy kulturowych w historii. Członkiem tego Ludu staje się człowiek nie przez narodzenie fizyczne, ale przez *narodzenie z wysoka... z wody i z Ducha* (J 3,3-5), to znaczy *przez wiarę w Chrystusa i chrzest*. Udziałem tego Ludu jest godność i wolność synów Bożych, w których sercach Duch Święty mieszka, jak w świątyni. *Jego prawem jest nowe przykazanie miłości, tak jak umiłował nas sam Chrystus* (J 13,34). Jest to „nowe” prawo Ducha Świętego (Rz 8,2).

Bardzo wymowne są w tej sprawie słowa św. Piotra: *Wy jesteście wybranym plemieniem, Królewskim Kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła, wy, którzyście byli nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzyście nie dostąpili miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali* (1P 2,9-10).

Bez odniesienia się do źródła, jakim jest Pismo Święte, Tradycja i nauczanie Kościoła, ulegając ludzkim doświadczeniom i obiegowym opiniom nie jesteśmy w możliwości zrozumienia istoty Kościoła. Z tego rodzą się te różne postawy, jakie widzimy nawet u ludzi, którzy uważają się za katolików, ale ich jedność z Kościołem, ich obecność w Ko-

ściele, korzystanie z darów, jakie Bóg chce nam dać w Kościele i przez Kościół jest daleka nawet od przeciętności. Nowa świadomość może zrodzić się jedynie u ludzi, którzy rozumieją, że przez Chrztu Święty zostali włączeni do Ludu Bożego, do ludzi, którzy jako dorośli ten dar z wdzięcznością przyjęli, ciesząc się z tego i Kościół uznają za swój Kościół, za nasz Kościół. Tkwienie na obrzeżach wspólnoty Ludu Bożego, akcentowanie błędów i słabości, brak osobistego zaangażowania i poświęcenia, nie są godne katolika i świadomego swego powołania ucznia Chrystusa. Taki był cel Soboru Watykańskiego II: ukazać nam Kościół jako Lud wybrany przez Boga, który uczynił nas na nowo Kościołem i w Kościele, i poprzez Kościół budować Królestwo Boże na ziemi. Wszelkie inne postawy do niczego nie prowadzą, pomniejszanie Kościoła łączy się z wielkimi stratami, osobistymi, rodzinnymi i społecznymi.

Aby w chaosie dzisiejszych czasów nie zagubić tej Bożej rzeczywistości, jaką jest Kościół i jaką my jesteśmy należąc do Niego, powinniśmy podjąć głęboką refleksję nad tajemnicą Kościoła i szczerze modlić się za Kościół, Który we współczesnym także świecie ma wielką misję do spełnienia. *Panie, należymy do Twojego Kościoła, oczyść nas z grzechów naszych, ażeby bardziej czysty był Kościół. Pomnóż w nas miłosierdzie, ażeby Kościół świadczył o Twojej miłości. Pomnóż naszą gorliwość dla Ewangelii, wcielaj nas jak najmocniej do Twojego Kościoła, byśmy spełniali nasze posłannictwo widzialnych członków Kościoła* (F. Grudniok).

50 lat „Humanae vitae”

Minęło 50 lat od ogłoszenia encykliki „Humanae vitae” Bł. Papieża Pawła VI. To wielkie i proste w swojej wymowie dzieło, Ojciec Święty Paweł VI podpisał w uroczystość św. Jakuba Apostoła, 25 lipca 1968 r. Szybko okazało się, że encyklika „Humanae vitae” stała się duchowym zaopatrzeniem ludzkości na zbliżające się czasy pogardy dla życia, apoteozy śmierci, plugawienia życia rodzinnego, zniszczenia małżeństwa, upadku moralności, triumfu rozwiązłości, homoseksualizmu i wszelkich zбочeń seksualnych oraz masowego porzucania wiary, zamętu w świętym Kościele Chrystusowym, apostazji i masońskich bluźnierstw przeciw Bogu.

Encyklika *Humanae vitae* dotyka fundamentalnych problemów człowieka ujętych w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* (z łac. *Radość i Nadzieja*), jednego z najważniejszych dokumentów Soboru Watykańskiego II, stanowiącego wykład nauki społecznej Kościoła. Już we wprowadzeniu Konstytucja mówi o *radości i nadziei, smutku i lęku*, jaki towarzyszy szybkim przemianom, dotykającym świat. Autorzy dokumentu, z włączonym do tego grona Ks. Abp. Karolem Wojtyłą, akcentują, że współczesne osiągnięcia techniczne nie idą w parze z postępem duchowym, i człowiek dzisiejszy zagubił właściwą hierarchię wartości, co stawia przed Kościołem szczególne zadania. Konstytucja podkreśla, że *wszystko, co jest na ziemi, powinno być odnoszone do człowieka jako do centrum i punktu szczytowego wszelkiego istnienia*. Osoba ludzka – wedle *Gaudium et spes* ma być podmiotem i celem wszelkich działań państwa, ludzkiej wspólnoty oraz instytucji społecznych – przewyższa bowiem *wszystkie rzeczy, a jej prawa i obowiązki są powszechne i nienaruszalne*.

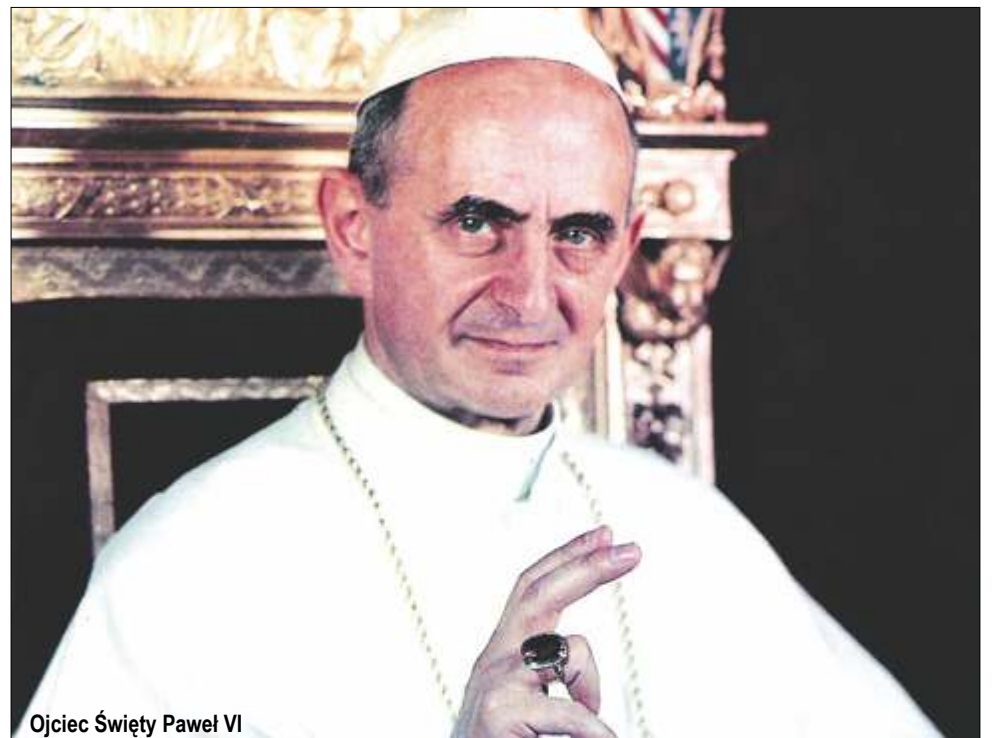
Pośród najważniejszych problemów, przed jakim Kościół staje we współczesnym świecie *Gaudium et spes* wymienia troskę o małżeństwo, rodzinę i rodzicielstwo. Troska o te fun-

damentalne problemy zajmowała Pawła VI przy redakcji encykliki *Humanae vitae*, ogłoszonej w trzy lata po zakończeniu soboru. Dokument stał się proroczy w nadchodzących czasach rozwiązłości, upadku obyczajów, aborcji i środków antykoncepcyjnych rujnujących godność i istotę misji kobiety.

Problem przekazywania życia – czytamy – powinien być tak rozpatrywany, aby (...) uwzględnił całego człowieka i całe jego powołanie, obejmujące nie tylko porządek naturalny i doczesny, ale również nadprzyrodzony i wieczny.

Jak stwierdzono w encyklice, małżeństwo zostało przez Boga ustanowione *małżeństwo zostało przez Boga ustanowione mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistniać w ludziach swój plan miłości. Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko właściwe i wyłączne, dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi. Dla ochrzczonych zaś małżeństwo nabiera godności sakramentalnego znaku łaski, ponieważ wyraża związek Chrystusa z Kościołem.*

W myśl encykliki *należy bezwarunkowo odrzucić – jako moralnie niedopuszczalny sposób ograniczania ilości potomstwa bezpo-*



Ojciec Święty Paweł VI

średnie naruszanie rozpoczętego już procesu życia, a zwłaszcza bezpośrednie przerywanie ciąży, choćby dokonywane ze względów leczniczych. (...) odrzucić należy bezpośrednie obciążenie czy to stałe, czy czasowe, zarówno mężczyzny, jak i kobiety. Odrzucić również należy wszelkie działania, które – bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżeńskiego, bądź podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków – miałyby za cel uniemożliwienie poczęcia lub prowadzić do tego.

Niedopuszczalne jest też stosowanie metod sztucznego ograniczania urodzeń: *uczciwi ludzie mogą nabrać jeszcze mocniejszego przekonania o tym, jak bardzo uzasadniona jest nauka, którą Kościół w tej dziedzinie głosi, jeśli zwrócą uwagę na następstwa, do jakich prowadzi przyjęcie środków i metod sztucznego ograniczania urodzeń. (...) tego rodzaju postępowanie otwiera szeroką i łatwą drogę zarówno niewierności małżeńskiej, jak i ogólnemu upadkowi obyczajów. Nie trzeba też długiego doświadczenia, by zdać sobie sprawę ze słabości ludzkiej i zrozumieć, że ludzie – zwłaszcza młodych, tak bardzo podatnych na wpływy namietności – potrzeba raczej pobudzać do zachowania prawa moralnego, a przeto wprost niegodziwością jest ułatwiać im samo naruszanie tego prawa.*

Tego typu postępowanie stwarza też niebezpieczne możliwości *kierownikom państw, nie troszczącym się o prawa moralne. (...) Któż zabroniłby rządcom państw propagować metody antykoncepcyjne, jeśli uznałyby je za skuteczniejsze, co więcej, nawet nakazywać ich stosowanie członkom społeczeństwa, ilekroć uważaliby to za konieczne? A w czasach współczesnych wielu sprzeciwia się nauce Kościoła, ale Kościół nie zaniedba z tego powodu bynajmniej nałożonego mu obowiązku głoszenia z pokorą i stanowczością całego prawa moralnego, tak naturalnego, jak ewangelicznego. (...)*

Kościół jest w pełni świadom, że broniąc nienaruszalności prawa moralnego odnośnie do małżeństwa, przyczynia się do umocnienia wśród ludzi prawdziwej kultury: ponadto zachęca człowieka, aby nie rezygnował ze swych obowiązków, zdając się na środki techniczne. Czyniąc tak Kościół zabezpiecza godność małżonków.

Apel do władz publicznych

Pragniemy więc zwrócić się do Rządów Narodów, ponieważ im to przede wszystkim powierzone zostało najważniejsze zadanie ochrony dobra wspólnego i oni mogą tak wiele uczynić dla ratowania dobrych obyczajów; nie dopuścić nigdy do upadku dobrych oby-

chów wśród waszych narodów! Nie pozwólcie stanowczo, żeby w życie rodziny, tej podstawowej komórki społeczeństwa, wprowadzono ustawowo praktyki sprzeczne z prawem naturalnym i Boskim! Zagadnienia bowiem, jakie łączą się ze wzrostem liczby ludności, władza państwowa może i powinna rozwiązać w inny sposób, mianowicie przez prawodawstwo nacechowane troską o rodziny i przez tak mądre wychowanie narodów, ażeby zostały nienaruszone zarówno prawo moralne, jak i wolność obywateli (...).

To tylko kilka krótkich wyjątków z encykliki *Humanae vitae*. Papież Paweł VI, idąc za wezwaniem małżonków do odpowiedzialności, dokonanej w Konstytucji *Gaudium et spes*, rozwija ten nowy krok uczyniony przez Sobór, zajmując się już konkretnie środkami, metodami i kryteriami rozrodczości. Z perspektywy półwiecza widzimy, jak wielkie spustoszenia w obyczajach, moralności i cywilizacji dokonały się w wyniku wojny antykościół z Kościołem katolickim. Pamiętajmy jednak, że ta wojna wciąż trwa. I choć w boju tym zwycięży ostatecznie Prawda, to przypominając i rozważając ducha encykliki *Humanae vitae*, póki żyjemy, możemy stanąć po stronie życia, bo jest to życie człowieka.

Encyklika *Humanae vitae* ma jeszcze jeden fundamentalny dla Kościoła katolickiego wymiar. Ogłoszona w 1968 r., została w praktyce odrzucona przez wiele konferencji episkopatów, stając się znakiem kryzysu – wtedy dopiero rozwijającego się w Kościele krajów zachodnich, a obecnie posiadającego potencjał schizmy. Dokumenty doktrynalne Stolicy Apostolskiej przestały być traktowane jako coś obowiązującego katolików w sumieniu. Od tego momentu zaczęły być traktowane jako „opinie teologiczne”, tzn. „wykładnie w pewnych sprawach”; katolicy mogli sobie między tymi „opiniami” wybierać. Wtedy „Rubikon” został przekroczony, a Kościół zachodni wszedł na niebezpieczną drogę, z której może nie być powrotu. Nas Polaków uchronił od tych błędów Duch prawdy Kościoła, za przyczyną Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego, Ks. Kard. Karola Wojtyły, Episkopatu Polski i mocy płynącej z zawierzenia Najświętszej Maryi Pannie.

Tu możemy odnajdywać istotę słów Pana Jezusa skierowanych do św. Siostry Faustyny o Polsce: *jeżeli posłuszna będzie woli Mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie Iskra, która przygotowuje świat na ostateczne przyjście Moje (Dz. 1734).*

MIROSLAW ORZECOWSKI



prasa katolicka, strony www, artykuły, grafika komputerowa

Jeśli chcesz wydać gazetę, biuletyn, czasopismo, reklamę, zbudować logo firmy lub stowarzyszenia – zadzwoń, albo napisz do „ikona M”.

Zaprojektujemy od podstaw lub zmodernizujemy Twoje czasopismo, zbudujemy logo firmy, przygotujemy do druku folder, zredagujemy broszurę i napiszemy artykuły promocyjne lub tematyczne.

Kompetentnie wykonamy łamanie i skład tekstu gazet, książek, biuletynów i druków okolicznościowych według Twojego pomysłu, albo przygotujemy oryginalny gotowy projekt publikacji, uwzględniając charakter czasopisma, czy wydawnictwa. Każdy tekst opatrzymy kompetentną korektą.

Wykonamy fachowo reklamy prasowe i w postaci ulotek czy plakatów, a także zaprojektujemy logo Twojej firmy czy stowarzyszenia.

e-mail: ikona-m@wp.pl tel: 695-524-940

„Aspekt Polski” • „Echo z Parzna” • „Polonia i Norge”

Zdumiewające!

Życie przynosi wiele wydarzeń, których zajścia trudno sobie wytłumaczyć. Określam je więc jako zadziwiające lub zdumiewające, niebywale. Tych wydarzeń jest wiele, ale zwrócę uwagę tylko na niektóre. Być może jakiś czytelnik tych rozważań podpowie mi wytłumaczenie niepokojących zjawisk.

W kwietniu zaczęła się w Sejmie demonstracja rodzin z osobami niepełnosprawnymi, domagających się zwrócenia uwagi ekipy rządzącej na potrzeby tych mocno dotkniętych przez los ludzi. Głównym problemem do załatwienia stawianym przez protestujących był postulat wypłaty 500 zł dla rodziny posiadającej na utrzymaniu osobę niepełnosprawną. Nazwałem to postulatem, inni nazwą żądaniem, a tak naprawdę to była serdeczna prośba do społeczeństwa, by okazało przez swych ustawowych przedstawicieli trochę miłosierdzia, zlitowania się nad losem tych ludzi.

Protest, a właściwie demonstracja problemu trwał 40 dni (i nocy) i niestety nie przyniósł pożądanego skutku. W mediach czuło się albo obojętność dla sprawy, albo pewną krytykę protestujących, bo trwali na posterunku w zupełnie nienormalnych warunkach ze swymi nieszczęśliwymi podopiecznymi. Czy ich postulat był słuszny? O tym osobno. Tutaj chciałbym poruszyć bulwersującą mnie sprawę. Protestujące rodziny sprawiały dużo niedogodności administracji dla normalnej pracy Sejmu, zwłaszcza przez usiłowanie zademonstrowania swych potrzeb w oknach sejmowych. I tu wkroczyła do akcji straż sejmowa (zapewne na czyjeś polecenie), rozprawiając się siłowo ze zrozpaczonymi kobietami. Sytuacja pożałowania godna. I tu użyję słowa zdumiewające. Zdumiewające było to, że gdy kilka miesięcy wcześniej grupa niezadowolonych posłów opozycji „przegoniła” marszałka Sejmu z jego stanowiska i zaczęła wielodniową blokadę Sejmu, to straż sejmowa się nie pojawiła, chociaż utrudnienie, czy też uniemożliwienie pracy Sejmu było przecież widoczne.

Nasuwa się tutaj taka refleksja. Łatwiej rozprawić się z zabiedzonymi, znękanymi kobietami, niż z nieźle odżywionymi posłami (lub posłankami), posiadającymi ponadto atut „nietykalności” poprzez immunitet poselski. Mam jednak wątpliwość, czy ta nietykalność

może dotyczyć nawet przypadku zagrożenia organu państwowego. Niby jesteśmy wszyscy równi, ale jednak są stale „równiejsi”. Słabszemu zawsze się dostaje.

Jakaś speckomisja (nie mam pod ręką jej nazwy) orzekła dla potrzeb Sejmu, że pomoc finansowa dla osób niepełnosprawnych jest ekonomicznie nieopłacalna. Odkryli Amerykę! Zdumiewające, że trzeba było aż speckomisji dla stwierdzenia znanego od dawna wszystkim faktowi, że miłosierdzie nie jest finansowo rentowne. Koszty leczenia chorych osób społeczeństwa są olbrzymie i tylko część osób leczonych powraca do „zdrowia produkcyjnego” na tyle, że dalszą swą pracę wyrównuje wkład w siebie włożony. A jednak na całym świecie nie odmawia się leczenia chorym. Wiemy, że to leczenie w wielu przypadkach nie jest takie, jak powinno być, ale jednak w ogóle ma ono miejsce. Podobnie jest z niepełnosprawnymi. Formalnie taki akt łaski można tłumaczyć tym, że oni sami kiedyś swą pracą na to zasłużyli, ale gdyby tak nie było, to przecież ich rodzice lub opiekunowie wzięli swą ciężką pracę na swoje barki ciężar opieki nad nimi. Podstawą moralną okazania opieki osobie niepełnosprawnej jest zasadniczy fakt, że JEST ONA CZŁOWIEKIEM.

Żenujące są tłumaczenia medialne, że pomoc finansowa dla osób niepełnosprawnych lub ich opiekunów jest aż nadto wystarczająca i bardzo duża. Jak to jest w rzeczywistości, podam przykład. W maju zakupiłem w aptece na podstawie zlecenia lekarskiego porcję tak zwanych pieluchomajtek (małych, tzw. „S”) dla osoby, którą się od wielu lat opiekuję. Zapłaciłem 356 zł. Ponieważ słyszałem peany zachwyty na temat pomocy niesionej takim osobom, chciałem dowiedzieć się, skąd bierze się tak wysoka kwota. Dostałem wyjaśnienie z Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) w Łodzi, że 30% ulgi przysługuje tylko do kwoty 300 zł, a powyżej tej kwoty opłata za produkt jest 100-procentowa. Jeszcze nie do-



czekałem się wyjaśnienia samej faktury, która jest zupełnie niezrozumiała (płacisz i nie wiesz za co). Nie wiem, czy w ogóle takie wyjaśnienie otrzymam.

Ponieważ moje siły z uwagi na wiek są ograniczone, już kilka lat temu zwróciłem się asekuracyjnie do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej (MOPS) o miejsce dla osoby niepełnosprawnej w Domu Pomocy Społecznej (DPS). W ubiegłym roku musiałem ponownie starać się (trochę kłopotliwe), a teraz (kilka dni temu) otrzymałem pocztą informację, żeby wziąć pod uwagę pomoc dla mej podopiecznej w domu. Ale, gdy zobaczyłem proponowane ceny za usługi, to zdębiałem. Brak tu jest miejsca, aby przytoczyć pełny wykaz wszystkich usług i cen za nie, ale zwrócę uwagę, że nieodpłatnie usługi otrzymuje osoba, która samotnie gospodaruje i ma dochód do 634 zł. Proszę mi wskazać w Polsce taką osobę (sama gospodaruje, płaci czynsz i wszystkie tak zwane media w tej kwocie). Ponieważ osoby niepełnosprawne potrzebują opieki drugiej osoby, więc brany jest pod uwagę zwykle dochód na członka rodziny (opiekuna) i wówczas opłata sięga 27,50 zł, 50 zł i 60 zł za godzinę w zależności od typu usługi. Podobne ceny można znaleźć, na przykład pod www.empatia24.pl. Wiadomo z doświadczenia, że osoba niepełnosprawna potrzebuje opieki wielogodzinnej, bardzo często całonocnej i wówczas koszt takiej opieki wyniosłby co najmniej 300 zł dziennie, co dla niemal każdej rodziny (opiekuna) z osobą niepełnosprawną jest kwo-

tą niebotyczną, to znaczy nie do zrealizowania.

Niebywale! Znalazły się pieniądze (jak dotąd) na dziecko (500+) i nawet (jednorazowo) 300 zł na wyprawkę szkolną i to cieszy. Trzeba jednak pamiętać, że ten wkład finansowy ma się kiedyś (za rok za dwa) zrekomensować spodziewanym za to głosem wyborczym. Na taki odzew ze strony osób niepełnosprawnych i ich rodzin nie można w tej skali liczyć i „tu jest pies pogrzebany”.

Codziennie czytam w gazecie (i robię wyćinki) o ciężko pracujących samorządowcach i politykach. Przeliczam dochód roczny i wychodzi mi, że w bardzo wielu przypadkach są to „skromne”: 30-45 tys. miesięcznie. I zaraz potem słyszę w radiu lub telewizorze: „polskość to solidarność”. Ładna mi solidarność! Jeden ma kilkadziesiąt tysięcy na miesiąc, a drugi nie ma co do garnka włożyć. Tak zwana średnia krajowa zarobków (ponad 4 tys. zł) bierze się stąd, że nawet gdy masa ludzi zarabia skromne 2 (lub nawet mniej) tysiące złotych, i oczy przeciera, gdy się mówi, że średnio jest znacznie lepiej, to na tę stosunkowo niewielką średnią składają się niewytłumaczalne zarobki herosów pieniądza. Nigdy jednak nie zauważyłem, by ktoś odważył się podać poza średnią jeszcze jedną charakterystyczną statystyczną wielkość, tak zwane odchylenie standardowe lub przeciętne, które w pouczający sposób pokazałoby prawdziwą sytuację „dobrobytu”: naszych rodaków.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Katolicka Irlandia umarła na naszych oczach

Kościół w Irlandii pogrąża się w coraz przerażającym kryzysie. Na miesiąc przed przybyciem Papieża do Dublina z okazji Światowego Spotkania Rodzin katolickie poradnie małżeńskie zgodziły się udzielać pomocy również homoseksualistom, którzy tworzą pary jedнопłciowe.

Do tej pory kościelne instytucje nie obsługiwały takich przypadków, powołując się na niezgodność takiej formy pożycia z katolicką wiarą. Otwarcie na związki LGBT wymogły jednak liberalne władze Irlandii, grożąc obcięciem dotacji. Siła pieniądza okazała się jak zawsze zgubna dla wartości. W zamian za udzielanie „porad małżeńskich” parom pederastrów i lesbijek, katolickie ośrodki Accord otrzymują ponad 1,6 mln euro państwowych dotacji. To przerażające fakty, szczególnie, że sprawa dotyczy państwa uważanego jeszcze niedawno za katolickie.

Ale Irlandia wyrzekła się wiary. W dwóch

referendach, Irlandczycy zaakceptowali zrównanie par homoseksualnych z małżeństwem kobiety i mężczyzny oraz uznali dopuszczalność aborcji na życzenie.

Na tym nie koniec. Mimo, że władzę na Zielonej Wyspie sprawują europejscy chrześcijańscy demokraci (!!!) skupieni w partii Fine Gael, to rząd Irlandii zapowiada kolejne ingerencje w działalność katolickich instytucji. Po wejściu w życie ustawy aborcyjnej, państwo będzie domagało się usuwania ciąży również w kościelnych szpitalach!

Na niespełna dwa miesiące przed papieską wizytą w Dublinie irlandzcy politycy zabierają

się do reformy Kościoła. Jeszcze niedawno brzmiałoby jak idiotyczny dowcip. Ale to prawda! Ministrowie irlandzkiego rządu, oprócz aborcji w katolickich szpitalach i małżeństw dla homoseksualistów domagają się kapłaństwa dla kobiet i rezygnacji z chrztów niemowląt! Diabeł zamieszkał w Irlandii.

Najgłośniejszy skandal wybuchł po tym, jak media poinformowały, że minister kultury odprawiła po swojemu liturgię w katolickiej parafii, po tym jak proboszcz nie stawiał się w sobotę na wieczorną Mszę św. Do tego udzielała Komunii świętej. Minister Madigan słynie z proaborcyjnych poglądów, podczas „kazania” zażądała, by Kościół wprowadził kapłaństwo kobiet. Zapowiedziała, że będzie o tym rozmawiać z Papieżem podczas jego sierpniowej wizyty w Irlandii. Poparł ją wicepremier i minister ochrony socjalnej Leo Va-

radkar, dla którego kapłaństwo kobiet to równouprawnienie w miejscu pracy.

Leo Varadkar wypowiedział się również na temat Światowego Spotkania Rodzin, które odbędzie się w sierpniu w Dublinie. Jako czynny homoseksualista podkreślił, że w papieskim wydarzeniu powinny uczestniczyć rodziny związków jedнопłciowych. W podobnym tonie wypowiedziała się również irlandzka minister ds. dzieci i młodzieży. Do krytyki katolickiego nauczania przyłączyła się również była prezydent Irlandii Mary McAleese. Organizatorom Światowego Spotkania Rodzin zarzuciła zamknięcie na związki jedнопłciowe. Jej zdaniem katolickie nauczanie o homoseksualizmie jest po prostu złe. Obecnego Papieża krytykuje za zamknięcie dyskusji o kapłaństwie kobiet. Od Kościoła domaga się ponadto rezygnacji z chrztów niemowląt. Jej zdaniem jest to pogwałcenie wolności sumienia.

Katolicka Irlandia, umarła na oczach chrześcijańskiej Europy.

WŁADYSŁAW ROMIN

Niezależna i suwerenna Polska

Bycie między rosyjskim młotem i niemieckim kowadłem, wobec zdumiewającej głupoty i/lub złej woli liderów politycznych (nie tylko) w Europie, absurdalnych oskarżeń o odpowiedzialność za niepopelnione zbrodnie wojenne, powszechnej ignorancji politycznej i historycznej, zalewu dezinformacji i manipulacji, czyni los Polski nielatwym. Czy mimo to jest do pomyslenia za-pewnienie jej bezpieczeństwa i wybiecie się na niezależność i suwerenność? Wstępując do Unii Europejskiej Polacy odpowiedzieli aprobatywnie na to pytanie. Ale po czternastu latach wieloma Polakami targają wątpliwości. W lutowym i marcowym (2018) wydaniach „Aspektu Polskiego” opisałem negatywne konsekwencje obecności Polski w UE.

Brytyjczycy swoje zastrzeżenia w tej mierze przekuli w decyzję Brexitu. Poruszony ich przykładem chciałbym zaproponować pewien zabieg myślowy, którego celem jest projekcja funkcjonowania naszej Ojczyzny po ewentualnym wyjściu z tej struktury. Nie wystarczy bowiem nawoływać do Polexitu, bez wyobrażenia sobie co dalej, jak urządzić Polskę po wypełnieniu odnośnych procedur. Należy przeanalizować, jakimi zasobami materialnymi Polska dysponuje, określić jej ustrój polityczny. Jako monarchistę korci mnie, aby rozważyć zaprowadzenie ustroju jedynowładczego. W obecnym stanie ducha Polaków mówienie o powrocie monarchii zostałoby z pewnością odrzucone z szyderstwem, nawet gdyby argumentacja miała racjonalne podstawy. Polacy odebraliby ją jako kolejny w naszej historii groźny/groteskowy konstrukt ideologiczny, mimo że taki ustrój istniał przecież przez setki lat. Teraz to bez znaczenia, skoro od triumfu myśli masońskiej w XVIII w. bożek demokracji zawładnął umysłami i wtargnął na ołtarze. Już samo wyjście z UE byłoby trzęsieniem ziemi. Rekapitulując, zachowujemy obecny ustrój polityczno-społeczny z tą różnicą, że rządzący się sami, mając do dyspozycji takie, a nie inne zasoby, takich, a nie innych obywateli, takie, a nie inne położenie geopolityczne. Nie przedkładałem gotowego projektu. Trzeba by go dopiero stworzyć, co wymagałoby zaangażowania wielu ludzi, którzy wprzód musieli by tego chcieć. Moja idea polega raczej na zapoczątkowaniu pewnego ruchu obywatelskiego, zebraniu możliwych do wyobrażenia argumentów, nie ludząc się, że pomysł uzyska aprobatę wielu. Pod tym kątem doбираłem elementy zawarte w materiale prezentowanym poniżej. Odrzucam w nim zdecydowanie rachuby niektórych Polaków o prawicowej orientacji, aby sprzeciwiając się dewiacjom płynącym z UE, stręczającym nam destrukcję naszej tożsamości i kultury, uciec pod skrzydła batiuszki Putina, kreującego się na konserwatywnego obrońcę chrześcijaństwa. Musimy więc pogodzić się z perspektywą kroczenia bez trwałych sojuszy, zwłaszcza z Rosją i Niemcami, i kierować się wyłącznie doraźnymi interesami.

Proponując marsz ku niezależności i suwerenności Polski, nie odwołuję się do niczego, czego byśmy nie zaznali, zwłaszcza za czasów I Rzeczypospolitej, kiedy nasz kraj był suwerenną potęgą europejską, samą ustalającą swoją formę istnienia i cele, szczycącą się bogatą kulturą, cieszącą się szacunkiem sąsiadów. Ba, atrakcyjną dla członków innych nacji, którzy decydowali się na związek z nią swoich losów. W sukurs przychodzi tu wybitny amerykański analityk geopolityki George Friedman wieszczący wielkość Polski. Nie o powrocie wprost do tamtych czasów jednak marzę, lecz o wybieciu się Polski, obecnie splecionej niemocą i egzystencjalnym lękiem, na

niepodległość polityczną, gospodarczą, intelektualną i kulturową.

W biznesie użyteczna bywa metoda SWOT, którą również tu proponuję. Jej celem będzie zebranie i uporządkowanie argumentów przemawiających na rzecz samodzielności i niezależności Polski, ale także temu przeciwnych. Polega ona na zestawieniu mocnych stron – S (ang. *Strenghts*), słabych stron – W (ang. *Weaknesses*), szans – O (ang. *Opportunities*) i zagrożeń – T (ang. *Threats*).

Relacje wzajemne pomiędzy nimi testuje



się w formie czterech pytań: czy przedmiot badania ma mocne strony?, czy przedmiot badania ma słabe strony?, czy przedmiot badania ma szansę powiększyć mocne strony lub pomniejszyć słabe strony?, czy przedmiot badania jest zagrożony pomniejszeniem mocnych stron lub nasileniem słabych stron?

Obowiązuje w tej metodzie podejście realne, a nie intencjonalne, nie emocjonalne, nie stronnictwo. Czytelnicy oceniają, czy spełniłem te wymagania. Przyjąłem – zupełnie arbitralnie – system punktacji sugerujący ważność poszczególnych czynników, przydzielając dodatnie punkty dla kategorii S i O oraz ujemne dla kategorii W i T.

Projekt: Niezależna i suwerenna Polska

Silne strony

którymi charakteryzuje się Polska i Polacy:

1. Duży obszar, przeważnie płaski, umożliwiający nisko kosztową rozbudowę infrastruktury drogowej; 9,2 mln ha lasów (29,5% powierzchni), co zapewnia bogate w tlen powietrze i skuteczną redukcję zawartości CO₂ w atmosferze; wielki areał ziemi uprawnej (16,3 mln ha – GUS za rok 2015) gwarantujący samowystarczalność żywnościową, kultura rolna zapewniająca wysoką jakość zdrowej żywności +30 p.

2. Ogromne złoża węgla kamiennego (25% zasobów całej UE), brunatnego (drugie miejsce za Niemcami), gwarantujące samowystarczalność energetyczną, a także największe na świecie (wg MICON Int'l) złoża miedzi i srebra (wydobycie roczne 30 mln ton) i innych bogactw naturalnych, w tym pierwiastki ziem rzadkich +30 p.

3. Względnie wysoki poziom bezpieczeństwa wynikający z przynależności Polski do NATO i obecności wojsk USA i NATO +20 p.

4. Uznany poziom wykształcenia i silny pęd do jego podnoszenia; powszechny, choć niezbyt wydolny system państwowych i prywatnych uniwersytetów +10 p.

5. Spory potencjał militarny i zadekretowany wzrost nakładów na jego rozwój +10 p.

6. 500 km dostępu do morza, duże porty z rozwiniętą infrastrukturą, konkurencyjne stocznie +10 p.

7. Uznane kompetencje w wielu dziedzinach (rolnictwo, leśnictwo, informatyka, przemysł stoczniowy, służba zdrowia) +5 p.

8. Zdolności i pracowitość Polaków –

spektakularne w krajach zachodniej Europy, doceniane również w Polsce +5 p.

Słabe strony

którymi charakteryzuje się Polska i Polacy:

1. Słabość struktur państwa, niska jakość administracji państwowej i lokalnej, wysoce niesprawny wymiar sprawiedliwości, co utrudnia funkcjonowanie gospodarki i życie obywateli, znikome prawne wsparcie przedsiębiorczości, rozbudowana biurokracja w odniesieniu do biznesu, korupcja -30 p.

2. Niewielkie zasoby kapitałów rodzimych, utrudniające zdynamizowanie niezależnej polityki inwestycyjnej i prorozwojowej -20 p.

3. Brak odwagi elit politycznych do walki o interes narodowy -15 p.

4. Nierównomiernie rozwinięta infrastruktura drogowa i kolejowa – przewaga dróg w kierunku wschód-zachód nad północ-południe, co utrudnia wymianę handlową z krajami na północy i południu -10 p.

5. Prasa w 76% w obcych rękach (w 75% niemieckich) -10 p.

5. Zaledwie 33,78% udziału proroformatorskiej TVP SA wobec łącznie 38,82% niechętnych polskości TVN i Polsat (dane: Grupa Nielsen za 2012 r.) w rynku mediów elektronicznych -10 p.

6. Niskie poczucie dumy narodowej i płynący stąd niski poziom asertywności wobec otoczenia międzynarodowego -10 p.

7. Kompleks niższości wobec mitycznego Zachodu -5 p.

8. Niski poziom kapitału społecznego, co utrudnia nawiązywanie i utrzymywanie opartych na zaufaniu relacji międzyludzkich -5 p.

Szanse

stojące przed Polską:

1. Korzystne, oparte o interesy geopolityczne i gospodarcze, relacje ze Stanami Zjednoczonymi jako przeciwwaga dla „fatum” położenia geopolitycznego +30 p.

2. Rozpoznane ogromne zasoby gazu (1,92 bln m³ przy rocznym zużyciu 16 mld m³) i ropy (535,3 mln ton) z łupków (dane: PIG), które mogłyby zapewnić niezależność energetyczną Polski +20 p.

3. Wycofanie szkodliwych regulacji prawnych UE mogłoby otworzyć drogę dla zgodnego z interesem narodowym kreowania polityki prorozwojowej, a także uniezależnienie się od sprzecznych z chrześcijańską kulturą i obyczajami zmian cywilizacyjnych +20 p.

4. Umocniające się relacje pomiędzy państwami wschodniej i centralnej Europy oraz krajami bałtyckimi +20 p.

5. Rozpoznane ogromne źródła wód geotermalnych (34.705 mln ton p.p. wg PAG) +15 p.

6. Poparcie dużej części (ponad 40%) Polaków dla naprawy Rzeczypospolitej +10 p.

7. Cywilizowany system organizacji państwa i kultura prawna +5 p.

8. Wysoki poziom kultury narodowej wzmagający potencjał rozwojowy +5 p.

9. Ogromny potencjał Polonii w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech i innych krajach świata, który mógłby znacząco wzmocnić szanse rozwojowe, szczególnie w obszarze inwestycji +5 p.

Zagrożenia

wobec których stoi Polska:

1. Wrogość elit europejskich, zwłaszcza UE do Polski, która przy lekceważeniu i naganianiu prawa może skomplikować wybiecie się Polski na niezależność -20 p.

2. System bankowy w 48% w obcych rękach, co może utrudnić finansowanie optymalnych planów rozwojowych -15 p.

3. W razie wyjścia z UE mogą pogorszyć się możliwości swobodnego podróżowania, osiedlania się i pracy w krajach UE -15 p.

4. Dyktat polityczno-ekonomiczny Niemiec, który może utrudnić wykorzystanie potencjału rozwojowego Polski -10 p.

5. Zideologizowany system aksjologiczny w zachodniej cywilizacji, a przede wszystkim negowanie prawdy, redukujące rolę racjonalnego argumentowania, co może utrudnić negocjacje dotyczące zmian politycznych -5 p.

6. Ustawy nr 447 w Senacie i 1226 w Kongresie USA, wynikające m.in. z wrogości wpływowych lobby żydowskich do Polski, które mogą zniszczyć reputację i naruszyć zasoby finansowe Polski -5 p.

7. Duży odsetek nieprzyjaciół polskości (PO, Nowoczesna, PSL i ich akolici, elity artystyczne, większość środowisk prawniczego i uniwersyteckiego), który może osłabiać potencjał rozwojowy i gasić motywację do działań zgodnych z interesem narodowym -5 p.

Przedstawiona analiza nie przesądza wniosku końcowego uzasadniającego wyjście Polski z UE, zachęca raczej do jej kontynuowania. Zwłaszcza korzystne byłoby opracowanie miarodajnego algorytmu wiążącego wymienione elementy.

Nieopodal Wilna (cz. 1)

Podobno było to miejsce zupełnie baśniowe. Drewniany dwór na podmurówce z podpiwniczeniem otoczony 3 alejami oddzielała od gospodarstwa liczącego ok. 80 ha wąska piaszczysta droga. Przed dworem klomb z ogromną lipą w środku i rabatką wokół obsadzoną krótko przed wojną karłowatymi jabłonkami, z której owoców właściciele nie zdążyli skosztować.

Od stycznia 1942 r. majątek ziemski Kiemieliszki stanowił zaplecze Wileńskiego AK. Jedną z „melin”. Punkt oparcia w terenie oddziału dywersyjnego „Frycza”, składowej „Bazy – Miód”, element V Odcinka „Wachlarza”. Oddalony ok. 55 km od Wilna na skraju Puszczy Rudnickiej był własnością braci Skawińskich – Józefa i Antoniego. Po rodzicach Marii z Bołtuciów i Aleksandrze, zasobnej ziemiańskiej rodzinie, którzy po nabyciu Kiemieliszek przeprowadzili się tam z Nowego Dworu koło Lidy. Folwark w pobliżu stacji kolejowej Wielkie Sołeczniki należał do gminy Małe Sołeczniki.

Podobno było to miejsce zupełnie baśniowe. Drewniany dwór na podmurówce z podpiwniczeniem otoczony 3 alejami oddzielała od gospodarstwa liczącego ok. 80 hektarów wąska piaszczysta droga. Przed dworem klomb z ogromną lipą w środku i rabatką wokół obsadzoną krótko przed wojną karłowatymi jabłonkami, z której owoców właściciele nie zdążyli skosztować. Najpiękniejsza z alei wokół dworku była wysadzana bzami. Duma właścicieli. Niewielu odważyło się konkurować w tej materii. Ale zdania podzielone są do dziś. Tatuś mój zawsze wiosną wspominał Bzową z Kiemieliszek, gdy pachniał bez w naszym ogrodzie w Łodzi. Jaka ona była, ta koło Wilna? Dopytywałyśmy się z mamą nie mogąc znaleźć Kiemieliszek na mapie, bo nasza alejka miała zaledwie sześć drzew, białych i fioletowych na przemian, po obu stronach chodnika od domu do furtki wyjściowej z ogrodu. Aleja Leszczynowa, tzw. Orzechowa, na początku której stały ule, to następna. I Świerkowa, długa, ciemna, bo smukłe wyniosłe drzewa tworzyły sklepienie nad drogą, wzdłuż której rosły grzyby. Dwór wewnątrz dość obszerny, wygodny. Podłużny, parterowy budynek poziomo ze szczytu na pół podzielony, miał po bokach z dwóch stron wejścia z dwoma werandami. Przeszkolona z długimi schodami należała do rodziny „Rawicza”. W czasie okupacji po zbombardowaniu Wilna i Torunia zamieszkała tu jeszcze część żeńskiej linii Skawińskich z rodziną i dziećmi – Szabuniowie. Dodatkowo 7 osób.

Były wspólne przedszkola, którymi na zmianę opiekowały się ciotce. Córka „Rawicza” dokładnie opisuje swój dom rodzinny do 1944 roku, choć gdy opuścili Kiemieliszki

przemieszczając się via Wilno w nowe granice Polski, miała 6 lat. Kiemieliszki w odległości 3,5 km sąsiadowały z Aleksandrówkiem, własnością Zawistowskich. Sąsiedzkie kontakty z czasem przekształciły się w rodzinne, gdy Maria Zawistowska została żoną Józefa Skawińskiego, a Melania, siostra Józefa, wyszła za mąż za brata Marii – Zygmunta. Rodziny odwiedzały się; obydwie dwory w latach 50-tych ubiegłego wieku rozebrała miejscowa ludność. Józef Skawiński urodził się jeszcze w Nowym Dworze 15 stycznia 1905 roku. Gimnazjum zaliczył w Wilnie i zaczął zajmować się majątkiem. W 1925 roku z poboru trafił do wojska. Służbę odbył w Szkole Podoficerów Rezerwy Myśliwskiego 11 Pułku Lotniczego w Lidzie. Już jako rezerwista po kolejnym przeszkoleniu awansował do stopnia plutonowego. Krótko przed ostatnim wezwaniem, alarmem mobilizacyjnym w połowie maja 1939 roku, doznał trwałej kontuzji okładając rowerem przez las. Był już wtedy szczęśliwym mężem i ojcem. Ślub z Marią z sąsiedztwa, 8 lat młodszą, drobną, delikatną blondynką miał miejsce pod koniec sierpnia 1935 roku w parafii św. Wojciecha w Bieniakoniach. Na świecie była ich córka urodzona w 1938 roku, oczekiwali syna. Na skraju Puszczy Rudnickiej mieli dom swoich marzeń i spokojnie gospodarowali uprawiając ziemię, hodując inwentarz. Były furmanki, bryczka, sanie, park maszyn rolniczych.

Józef Skawiński udzielał się w sołectwie. Pasją Marii był ogród. Zmobilizowany, lecz niewcielony do wojska ze względu na kalectwo, „Rawicz” nie brał udziału w działaniach wojennych II wojny światowej. Natomiast w momencie wybuchu wojny tereny Puszczy Rudnickiej oraz wszelkie zalesione miejsca stały się schronieniem dla wielu osób i miejscem działalności AK, a także partyzancki sowiecko-żydowski.

Gdy w pobliskim majątku w Posolczu pojawił się po klęsce wrześniowej kuzyn Olejniczakowski, doszło do porozumienia z AK. Panowie rodzinie i po sąsiedzku: Olejniczakowski, Skawiński, Zawistowski zostali zaprzysiężeni na żołnierzy AK w połowie stycznia 1942 roku. Józef został żołnierzem oddziału „Frycza” i zastępcą dowódcy. Przyjął pseudonim „Rawicz”, od swojego herbu. W tym samym czasie formowała się placówka tere-



Fotografia rodzinna ze zbiorów autorki

nowa AK „Wielkie Sołeczniki”, której dowódcą przebywał w majątku Świeniec. Oddział „Frycza” był oddziałem wywiadowczy-dywersyjnym, zadaniem którego była dywersja komunikacyjna i sabotaż na tyłach Niemców walczących z Sowietami. Dyspozycyjnym oddziałem „Bazy”, dowodzonym przez „Bałtruka”. Kiemieliszki stały się zapleczem oddziału. Właściciele udzielali koniecznych zakwaterowań, wspomagali wyżywieniem, podwodą i odzieżą. „Rawicz” został odpowiedzialnym za współdziałanie z powstającymi oddziałami „Frycza” i „Tońki”. W majątku odbywały się spotkania „starszyny” na brydżu, tajne szkolenia przy sutym stole. Produkowano amunicję z trotylu wydłubowanego z bomb, które Maria preparowała w garnku na kuchni. W sierpniu 1944 roku, gdy Oddział „Tońka” przebywał w obozie w Lesie Rudnickim pomiędzy wsiami Stare Taraszyżki–Popiszyki–Rudnia, Maria Skawińska „Astra” organizowała im pomoc żywnościową. Zimą 1944 roku opiekowała się dowódcą w okresie rekonwalescencji. Choć oficjalnie kobiety z majątków nie były w oddziale, „Astra” przenosiła jednak w plecaku prowiant razem ze zdobyczą amunicją i granatami. Zawsze łączyło się to z ryzykiem w razie spotkania patrolu. Odwaga w owym czasie była rzeczą cenną, jednocześnie wydawała się wręcz naturalną.

Równocześnie z czynnościami gospodarczymi na terenie objętym działalnością placówki terenowej AK „Wielkie Sołeczniki” prowadzono intensywną działalność organizacyjną, werbowanie do szeregów AK byłych oficerów, podoficerów i żołnierzy. „Astra” brała udział w rozlokowywaniu nowo przybyłych. Prowadzenie działalności dywersyjnej wymagało jednak uzbrojenia, które będąc w niezbyt przyjaznym otoczeniu trudno było uzyskać z tak zwanych zrzutów lotniczych. Dowództwo „Bazy” zaczęło ją pozyskiwać

początkowo z niemieckich magazynów przy Moście Raduńskim, opłacając ryzykujących pracowników, potem na Burbiskach. Zaś po uwięzieniu i rozstrzelaniu przez Gestapo „Edypa” – Eliasza Barana, Żyda, pracownika tych magazynów ukrywanego z rodziną przez dowódcę w majątku Ponaryszki, celem stały się niemieckie magazyny wojenne pod Jaszunami. Józef Skawiński wychowany w patriotycznej, religijnej rodzinie, swój talent, zapal wojenny, jak wielu młodych wówczas, tym bardziej, że nie brał udziału w kampanii wrześniowej, zaczął realizować w oddziale AK. Zapewne skłonność do ryzyka spowodowała większe, mimo kalectwa, zaangażowanie „Rawicza” w AK, niż tylko intendentura. Niedawno Bogdan, syn „Rawicza” udostępnił mi kwestionariusz osobowy ojca z roku 1971, gdy dowództwo AK ponowiło wystąpienie o nadanie pośmiertne Virtuti Militari.

JADWIGA SKAWIŃSKA

„Frycz” – dowódca oddziału ppor. Andrzeja Święicki. Absolwent Uniwersytetu Wileńskiego (1938 r.), socjologa, prawnika, więzień Łukiszek (1940-1941), Wokuty (1944-1945), Wronek (1953-1956), pracownik Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, Biura Cywilnego Kancelarii Prezydenta (1945-1953), naukowiec, od 1957 r. działacz katolicki spod „Znaku”, prezesa KIK-u, pracownik zadaniowy TW „Beatus” („Święty”).

„Bałtruk” – dowódca Bazy Miód, Odcinka V Wachlarza i Kedywu Wileńskiego AK ppor. Bronisław Krzyżanowski, w latach 1946-1955 więzień Republiki Komi. Inżynier, autor wspomnień „Wileński Matecznik” wydanie I, „Kultura Paryska” (1979).

„Tońko”, „Brona” – dowódca por. cichociemny Adam Boryczka, od 1947 r. kuriera delegatury zagranicznej WiN. Skazany na karę śmierci w 1954 r., zamienioną na dożywocie, wyszedł na wolność w 1967 r.

Hiszpańscy biskupi zaniepokojeni

Masoneria nie marnuje żadnej okazji do walki z Kościołem.

W ostatnich dniach Rada Stała Episkopatu Hiszpanii wyraziła głębokie zaniepokojenie zapowiedziami rządu, który chce m.in. zmienić status lekcji religii, wstrzymać pomoc dla szkół subsydiowanych oraz wypowiedzieć umowy ze Stolicą Apostolską – poinformowało Radio Watykańskie. Kiedy lewica obej-

muje w Hiszpanii rządy – centralne czy samorządowe, przygotowuje zmiany w edukacji, których celem jest zniszczenie wychowania do wartości chrześcijańskich.

Według zapowiedzi baskijskiej socjalistki i minister edukacji Isabeli Celaálekcja religia zostanie usunięta z programów nauczania, a w jej miejsce zostanie wprowadzony obowiązkowy przedmiot „wartości cywilnych i etycznych”. Bez ogródek zapowiedziano

programową dewastację wszystkiego, co wiąże się z wiarą. Rząd chce cofnąć pomoc dla tzw. szkół „concertadas”, tj. prywatnych subsydiowanych przez państwo, należących głównie do Kościoła. Uczy się tam 30 proc. uczniów.

Z tych względów, Biskupi wyrażają swój głęboki niepokój i uważają za konieczne przypomnienie prawa do wolności religijnej i edukacji. Są to niezbywalne prawa osoby ludzkiej, zawarte w konstytucji (...) oraz w traktatach

międzynarodowych. Rodzice mają prawo do wyboru edukacji swoich dzieci.

W pewnym sensie nie dziwi lewacka skłonność do rewolucyjnych „reform” części hiszpańskich ugrupowań politycznych. Jest to niezagaszone wciąż echem krwawego antykatolickiego i antykościelnego konfliktu w następstwie którego w Hiszpanii wybuchła wojna domowa w 1936 r. Teraz jesteśmy świadkami nowej próby wzniecenia fali antykościelnych nastrojów i zmian w najczulszym obszarze nadzorowanym przez władze.

Biskupi apelują o zachowanie ducha hiszpańskiej tradycji, czyli powrotu do okresu demokracji.

Forma niedoceniona

W ramach, mającego – jak zwykle – formułę konkursu, 36. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi studenci Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera zaprezentowali m.in. „Operetkę” Witolda Gombrowicza. Znakomity kształt sceniczny nadal temu przedstawieniu reżyser Waldemar Zawodziński.

Była to druga łódzka realizacja dzieła ukończonego przez Gombrowicza w Paryżu w roku 1966 i w stolicy nad Sekwaną mającego też swą prapremierę. W Łodzi *Operetka* wystawiona została (zresztą po raz pierwszy w Polsce) z pełnym powodzeniem w 1975 roku w Teatrze Nowym w reżyserii Kazimierza Dejmka, a z muzyką – co ważne – łódzkiego kompozytora Tomasza Kiesewettera. Ta finezyjna, ale i dowcipna muzyka (operująca wszelako nie operetkowymi ariami i ansamblami, lecz po prostu, jak w musicalu, piosenkami) uważana jest za najlepszą, jaka do tego utworu scenicznego powstała. I ją też, w kameralnej adaptacji Krzysztofa Jaszczaka, wykorzystano w studenckim spektaklu.

Warto wspomnieć, że Gombrowicz, zafascynowany poniekąd operetkowym gatunkiem (widział w nim *boski idiotyzm, niebiańską sklerozę*), postanowił połączyć go z *powagą i bólem*. W odautorskim komentarzu napisał, że *z jednej strony ta operetka winna być od początku do końca tylko operetką, nienaruszalną i suwerenną w swoich operetkowych elementach; a z drugiej ma być jednakże pa-tetycznym ludzkością dramatem*. Operujący groteską i parodią tekst trzykto-

wego i trwającego na scenie z górą trzy godziny spektaklu dotyczy w istocie spraw społecznych, politycznych, upadku określonego porządku, w tym arystokracji, mówi



o rewolucji, przemocy, totalitaryzmach, ale też, w finale, o jakimś powrocie do autentyczności istnienia.

W dyplomowym spektaklu „Filmówki”, poza adeptami kończącymi edukację, wzięli też udział studenci roku II i III, w sumie prawie trzydzieścioro młodych aktorów – trudno byłoby ich wymieniać. Śpiewu było dużo, do spełnienia zadań wokalnych dobrze przysposobiła wszystkich Barbara Panek-Piątkowska. Udział w przygotowaniu mu-

zycznym miał Paweł Serafiński. Świetnie spisał się akompaniujący septet złożony ze studentów i pracowników łódzkiej uczelni muzycznej. Wszystkie elementy, a więc także pomysłowa i spełniająca ważną rolę choreografia Pawła Kułagi oraz z inwencją zaprojektowane przez Marię Balcerek kostiumy (scenografia Zawodzińskiego ograniczona została do minimum), złożyły się na godny najwyższego uznania efekt ostateczny.

Chodzi tu przede wszystkim o wykreowanie spójnej, silnie oddziałującej na odbiorcę formy scenicznej, bazującej na precyzyjnym współdziałaniu kolektywnym, a charakteryzującej się z jednej strony przemyślanym i dopracowanym współgraniem w rozwoju akcji wizualnych i dźwiękowych składników, a z drugiej – energią i dynamizmem. Widz miał więc w poszczególnych warstwach *Operetki*, od reżyserii po aktorstwo, do czynienia z antytezą realizacyjnej bylejałości, nieobcej dziś przecież także teatrowi zawodowemu. Pozwala określić to zaawansowane warsztatowo przedstawienie mianem już nie szkolnego, a profesjonalnego.

Dość dziwny wydał się więc werdykt jurorów w ogóle rzeczzonego spektaklu nieuwzględniający. Potwierdził on prawdę, że wrażliwość na formę, element w sztuce podstawowy, nie jest powszechna i nawet wśród jurorów nie tak częsta, jak być powinna. Na pociechę można wspomnieć, że odtwórczyni roli Księżnej Himalaj, Paulina Walendziak, otrzymała nagrodę publiczności. Zaś Grand Prix przyznano, gorszemu, niewątpliwie, od *Operetki*, acz również (w innej obsadzie) zaprezentowanemu przez PWSFTviT, *Przebudzeniu wiosny* Franka Wedekinda w reżyserii Jakuba Kowalskiego.

JANUSZ JANYST

Pomędzy kłeską Styczniową a Niepodległą (4)

By państwo Narodu Polskiego zmartwychwstało

Utraciwszy niepodległość, Naród polski nie porzucił myśli o odzyskaniu własnego państwa. Naród polski zachował żywotność i siły do dalszego trwania. Przez następujące po upadku powstania styczniowego dziesięciolecie pojawiały się i przewijały nowe prądy oraz kierunki społeczne i polityczne. Oto kolejna część panoramy polskiej myśli politycznej tamtych lat.

Hasło walki o rzeczpospolitą ludową polską rzucił Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej, skupiający organizacje działające wśród ludu z Ludowym Kołem Oświaty, w broszurze politycznej autorstwa Edwarda Abramowskiego, *Zmowa powszechna przeciw rządowi*. Postulowano zwołanie sejmiku w Warszawie, zapewnienie swobód i praw obywatelskich, szerokiego samorządu miejskiego, języka polskiego w szkołach i urzędach, równouprawnienia obywateli.

Wiecej szczęścia, pomimo na nieskrywanego radykalizmu, miał założony w 1912 r. Narodowy Związek Chłopski, jako że ugrupowanie to uniknęło rozbicia przed carską ochraną. Ugrupowanie to jako cel polityczny stawiało sobie odzyskanie zupełnej niepodległości Polski w jej dawnych granicach w bratnim sojuszu z Litwą i Rosją. Celem społecznym była stała obrona osobnych interesów stanu włościańskiego, nie tylko wobec rządów zabórczych, ale i wobec innych klas narodu.

Założone w 1895 r. galicyjskie Stronnictwo Ludowe początkowo zajmowało się kwestiami społecznymi i ekonomicznymi chłopst-

wa. Sprawy polityczne wysunęły się na czoło dopiero w obliczu wojny. Pierwszym dokumentem o wymowie politycznej była ocena zająć w Kongresówce, zwanych *rewolucją lat 1905-1907*. Pochylając głowy nad śmiertelnymi ofiarami tych zamieszek i wyrażając oburzenie z powodu terroru kozacko-policyjnego, dezawuowano pogłoski o zbrojnym powstaniu ogólnonarodowym, do którego wybuchu miał dojść. Wskazywano również na ogromne zagrożenie społeczne z racji tego, że zwłaszcza w ruchu masowym, obejmującym szerokie kręgi społeczne, pojawić się mogą i szumowiny społeczne, o co starał się rząd rosyjski. Uczynił to w Warszawie uwalniając setki złodziei i nożowników.

Jedność w galicyjskim ruchu ludowym zakończyła się rozłamem w 1913 r. Do sprecyzowania programu politycznego przez prawe skrzydło galicyjskich ludowców doszło na początku 1914 r. po zwiększeniu aktywności w tym ugrupowaniu przez J. Dąbskiego i W. Witosa. Uchwała kongresu stwierdzała, że *najwyższe, wieczne prawo narodu polskiego do budowania Niepodległej Polski Ludo-*



wej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w PSL zorganizowanego. PSL „Piast” miał budzić w ludzie polskim świadomość państwowotwórczą i dążności niepodległościowe, by lud stał się czynnym, świadomym odpowiedzialnym czynnikiem w polityce polskiej, uzdolnionym do organizowania polskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Lewica ludowców starała się przelicyto-

wać niedawnych *współpartyjników* w niepodległościowym radykalizmie. PSL-Lewica J. Stapińskiego negatywnie odnosiło się do Rady Narodowej, opanowanej przez galicyjskich demokratów narodowych, widząc w Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Narodowych jedyny organ władzy. W uchwale kongresu stwierdzono: *Z uwagi na to, że lud – naród polski jest dziś przez zabory na trzy części rozdarty, że wskutek tego poddany jest bezwzględnej wyzyskowi na rzecz Rosjan i Niemców, że ponadto cierpi ze strony tych obydwu narodów niesłychane prześladowania, gwałty i bezprawia; z uwagi, że dzięki temu z roku na rok rośnie nędza ludu pod każdym względem w każdym zaborze, kongres uznaje, że lud polski tylko zjednoczony w wolnej i niepodległej ludowej Rzeczypospolitej Polskiej zyska warunki wszechstronnego i normalnego rozwoju, że zaś tylko w drodze orężnego zwycięstwa naszego nad wrogami jest nadzieja urzeczywistnienia tej podwaliny naszego bytu i szczęścia, a największym wrogiem naszym jest Rosja i pod jej jarzmem rdzeń narodu jęczy, przeto kongres uznaje pogotowie zbrojne ludu, przeciw Rosji skierowane, za najbliższe zadanie narodowe PSL.* Docenić trzeba, że galicyjska lewica ludowa dostrzegała dopuszczanie się przez Prusy *niesłychanych i barbarzyńskich gwałtów* na ludności polskiej oraz, że centralny rząd austriacki nie uwzględniał w bieżącej polityce potrzeb narodu polskiego. Pomimo to, jedynie Rosję postrzegano jako wroga, przeciwko któremu należało skierować powstanie zbrojne.

JACEK KĘDZIERSKI

Anielscy święci i święte anioły

czyli rzecz o malarstwie Izabeli Marii Trelińskiej

Obecność szeroko pojętej świętości w świecie współczesnym stopniowo zdaje się zanikać, a jeśli jest jeszcze odczuwalna, to jedynie w trwającym nadal żarliwym kulcie maryjnym. Tym samym dawna szczególnie wyjątkowa w średniowieczu, cześć oddawana świętym dzisiaj niebezpiecznie maleje, karłowacieje...

A przecież w kulcie świętych mieści się ogromna moc patronów licznych cechów i gildii, świętych leczących, opiekunów prac polowych i zwierząt domowych, patronów sfer życia ludzkiego, wspomóżycieli w niebezpiecznych zdarzeniach, pomocników w trudach duchowych, świętych towarzyszy dobrej śmierci, niebiańskich stróżów prowadzących człowieka niczym archanioł Rafał Tobiasza przez mroczny świat zmysłów. W akcie powolnego obumierania kultu świętych cennym wydarzeniem staje się malarstwo Izabeli Marii Trelińskiej. Artystka bez reszty angażuje się w cud przywrócenia obecności świętych w świecie, poświęcając większą część swojej twórczości, tematyce związanej z ikonografią świętych. Izabela Maria Trelińska świadomie nie próbuje siłować się z formą, by osiągnąć efekt nadmiernej odrębności, przeciwnie – jej prace to dalekie cytaty wielkich obszarów historii sztuki. Po pierwsze – przyglądając się portretom świętych, dostrzega się klimat i styl portretów z Fajum. Portretów, które z pośmiertnej tajemnicy ukazywanych osób prostym schematem na spracowanych, zmęczonych deskach wyobrażały śmierć przez obraz mocnej charakterystyki typów, swoisty blask światła kierowanego z jednej strony, obecność dużych oczu i małych ust. A wszystko w prostocie, skromności, pokorze wobec odejścia w zaświaty...

Po drugie – poprzez Fajum – w pracach Trelińskiej przegląda się sztuka bizantyjska ze swoją złotą aurą mozaiki Boskiej czci, z kapiącymi klejnotami składanymi w hołdzie niebiańskim istotom, z twarzami Boga o niewzruszonym oku, które nie usypia, z ma-

jestatem nieba dalekiego bardziej niż bliskiego. Po trzecie – prace Trelińskiej są zwierciadłem dla malarstwa ikonowego. Dla jego absolutnej ciszy, pokory wobec kanonu i materiału, artystycznego rozmodlenia, listu zapieczetowanego. Z drugiej strony artystka sięga w swoich inspiracjach do malarstwa zachodniego-późnośredniowiecznego, soczystego od czystości i wibracji kolorów, uwikłanego w labirynt atrybutów i symboli, wystrojonego złotem nimbów, przyjaznego człowiekowi przez prezentację świętości możliwej, świętości w wymiarze ziemskim, świętości, która może się przydarzyć każdemu, świętości pełnej cudów i pełnej dobroci dla zwierząt. Wszystkim tym miejscom i czasom sztuki artystka przygląda się niekiedy uważnie, niekiedy tylko zerka, biegnąc dalej w poszukiwaniach. Jej własną drogą jest użycie akwareli dla dzieł, których inspiracje leżą jednak w gęstym kolorze ikony, dominancie bizantyjskiej mozaiki czy rozwibrowaniu barwnym średniowiecznego malarstwa tablicowego. Lekkość techniki przepotwarza portrety świętych czyniąc z nich postacie-zjawy, postacie- ulotne spojrzenia, postacie-kwiaty. Akwarela wy-swoabadza świętych z ciężkości skojarzeń o ich męczeństwie, trudach, bólu mistyki, mocy zmysłów, którą przejść musieli. Według Izabeli Marii Trelińskiej święci to istoty obdarzone siłą głoszenia nadziei na świecie, dlatego ich misja wyraża się przez radość, obecność w klimacie świątecznych kolorów, niepokojących uśmiechów na twarzach.

Św. Paweł z wizją Ukrzyżowanego wśród wotów, w kwiatach tonący św. Jacek Odrowąż, w purpurę przystrojony św. Woj-

ciech, św. Jerzy walczący z bajkowym smokiem na jeszcze bardziej bajkowym koniu, bogata urodą kobiety świadomej św. Jadwiga Królowa Polski, zamyślona w mistycznym błękitcie św. Brygida, pełna dziecięcej niewinności św. Agnieszka, św. Barbara w gwieździstym nieboskłonnie z wieżą-zabawką trzymaną w dłoniach, zjawiskowy w księżycowej postaci św. Antoni Padewski i wiele innych postaci tworzą nową hagiograficzną literaturę, pisaną akwarelą przez artystkę. Ich postacie wibrują na tle Boskiego nieba niczym komety, a jak wiadomo, kometom blisko do aniołów, o których artystka też nie zapomina.

Jej prace poświęcone aniołom to kolejny, osobny obszar twórczości. I ponownie artystka posiłkuje się dalekim odpryskiem minionej ikonografii anielskiej, wypracowanej w malarstwie ikonowym średniowiecznym, renesansowym, barokowym. Jej anioły nie mają w sobie nic z posagowych, chłodnych aniołów Piera della Francesca, kobiecych aniołów Fra Angelica czy erotycznych aniołów Caravaggia. Jej anioły to istoty przybrane w róż i błękit, bardziej młodzieńcze niż dziewczęce, bardziej zjawy niż ciała, bardziej artyści niż wypełniający posłusznie rozkazy Boscy posłańcy. Sprawnie operują zarówno mieczem, jak i lutnią, czasem przybrani w przyćmione złote korony, niekiedy w różanych wieńcach na głowach, w udrapowanych płaszczach nieszczelnie okrytych ciał zjawiają się, żeby zadziwić, odmienić na chwilę ponury świat, przypadkiem zwańczyć smoka czy zwiastować Maryi Dobrą Nowinę. Wszystkie ich czynności są jakby przypadkowe, jakby chwilowe... Są kaprysem rozwichrzonych istot, niepokornych błękitno-niebieskich rycerzy. Ich zbroje wydają się przyciasne, skrzydła za ciężkie, oczy zbyt przenikliwe, myśli zbyt dalekie, by wspierać ludzi, a jednak ich rola rozrasta się, nabiera wagi poprzez ślad ich mimowolnych działań.



Trudno powiedzieć, czy w pracach artystki poświęconych aniołom więcej jest melancholii czy spontanicznej barwnej energii, smutku czy muzyki sączącej się z instrumentów, na których muzykują anioły, dalekiej hierarchii anielskiej Pseudo-Dionizego Areopagity czy barokowego chaosu, w którym kotłują się pierzaste stwory, nie zważając na Boskie napomnienia. Akwarele artystki zdają się przekonywać, iż aniołom bliższy jest chyba jednak szeroko pojęty chaos, treść niepokładana i nieuczczona, bardziej meandry i labirynty niż proste ścieżki Anioła Stróża nad urwiskiem. Anioły malowane przez Izabelę Marię Trelińską to tanecznicy w scenicznych kostiumach, akrobaci, zgrabni cyrkowcy znający tysiące cudownych sztuczek, którymi chcą rozbawić i zbawić świat. A swym istnieniem próbują ocalić resztki utraconego przez człowieka światła, które kiedyś było mu dane, a które teraz anioł różowy czy niebieski pomoże mu przywrócić. Oczywiście, jeśli zechce i jeśli znajdzie na to czas, zapominając o zachwycie nad własną urodą.

JOWITA JAGLA

Oczekiwana biografia Benedykta XVI

Na naszych oczach dokonuje się niezwykły, choć mający miejsce w Kościele bardzo dawno temu, fakt abdykacji Ojca Świętego. Następca św. Jana Pawła II, Papież Benedykt XVI od chwili wyboru przez konklawe obdarzony jest niezwykle gorącym uczuciem przez katolików.

Teraz, w 91. roku życia Papieża seniora zainteresowanie jego osobą mnie gaśnie, chociaż oddalił się w cień aktywnego życia Kościoła na rzecz życia modlitewnego w klasztorze Mater Ecclesiae.

Ku radości wiernych, ogłoszono niedawno, że do wiosny 2019 r. powinna być gotowa obszerna biografia Papieża seniora Benedykta XVI. Autorem biografii Papieża seniora jest niemiecki dziennikarz Peter Seewald. Spuścizna „skromnego robotnika winnicy Pańskiej” – jak o sobie powiedział Ks. Kard Joseph Ratzinger w dniu wyboru na Papieża, jest ogromna. Niedawno w Watykanie zaprezentowano 13. tom pism zebranych Josepha Ratzingera pod redakcją Petera Seewalda i wtedy zapowiedział biografię Benedykta XVI. Podkreślił przy tym, że praca nad

pełną biografią wymaga czasu i procesu refleksji. Seewald ma już na swoim koncie kilka tomów obszernych wywiadów z Benedyktem XVI. – *To wielki ciężar na moich barkach* – dodał autor.

Jak podają źródła watykańskie, dla biografii ważne jest m.in. opracowanie okresu w Tybindze, a więc lat 1966-69, aby wreszcie uwolnić ten czas od „fałszowania historii” – wyjaśnił Seewald. Często słyszy się bowiem, że Ratzinger odszedł z tamtejszego uniwersytetu w związku z rozruchami studenckimi i przyjął zaproszenie do Ratzbony. Do Tybingi ściągnął go wcześniej znany już wówczas szwajcarski teolog Hans Küng.

Sam Ks. Joseph Ratzinger w swoich pamiętnikach wspomina, jak w tamtym czasie *rewolucja marksistowska rozpalila się na ca-*

łym uniwersytecie i wstrząsnęła jego podwalinami. W latach 60. XX w. uczelnie w wielu państwach Europy przeżywały ostre paroksyzmy ideowe, naznaczone inspiracjami trockistowskimi. Wydziały teologiczne, zamiast tworzyć mury obronne, stały się ośrodkami ideologicznymi. Ówczesny profesor zapewnia, że nigdy nie miał problemów ze studentami. Propozycję z Ratzbony przyjął, ponieważ nie chciał rozwijać swojej teologii w *niezbyt ekscytującym kontekście* i nie musiał być *narażony na nieustanne kontry.*

Seewald przypomniał również, że na realizację czeka dawno zapowiadana ekranizacja życia papieża Benedykta, a jednym z producentów przyszłego obrazu ma być Matthias Schweighöfer.

Podczas prezentacji 13. tomu dzieł wszystkich ks. Josepha Ratzingera, Peter Seewald omówił treść kolejnego tomu. W zestawie tym, zatytułowanym „W dialogu z czasem”, znalazły się też książki-wywiady, które na temat wiary i Kościoła przeprowadził P. See-



wald z Ratzingerem a później z papieżem Benedyktem XVI: „Sól ziemi”, „Ból i świat” oraz „Światło świata”. Książka „Ostatnie rozmowy” z emerytowanym już papieżem, wejdzie do innego tomu dzieł zebranych. Znajdą się tam również wybrane wywiady, które przeprowadzały z Ratzingerem – Benedyktem XVI inne osoby.

TERESA SZEMERLUK

Ani słowa o futbolu

To tytuł radzieckiego filmu, który gościł repertuarach kinowych i programach telewizyjnych bardzo dawno temu. Jak dawno? To było zaraz po tym, jak reprezentację Polski w tytułowej dyscyplinie zdobył nimb Mistrzów Olimpijskich i po tym, kiedy uporawszy się z dwiema brytyjskimi drużynami szalała na niemieckich mistrzostwach świata. Ponieważ wtedy w Polsce wszyscy mówili o futbolu, tytuł filmu budził śmiech, co powodowało, że raczej nie brakowało biletów na seanse.

I choć film był z gatunku familijnych, a więc adresowany w tamtych czasach także do mnie, ani złotówki nie wydałem ze skromnego kieszonkowego na bilet do kina, w którego repertuarze znalazł się ten produkt radzieckiej kinematografii. Nie siedziałem przed telewizorem podczas emisji, preferując spędzić ten czas w ciekawszy sposób. Inaczej było, gdy leciał film Jacka Federowicza „Polska gola”. O, tak! Na to arcydzieło wtedy, w czasach bez smartfonów, bez internetu i bez youtube’ów poszło sporo pieniędzy.

Nie sam film, którego nie znam i o którym nie mam zamiaru pisać, jest tu istotny, co jego tytuł. Tytuł ten nabrał swoistego znaczenia i zaczął żyć swoim życiem, niezależnie od producenta. Tytuł bowiem odzwierciedla stan duszy kibica, kiedy drużyna, której jest fanem w ostatnim meczu zaliczyła sromotną klęskę. Wtedy cała osoba kibica zdaje się mówić: „ani słowa o futbolu”. Jest tak zapewne dlatego, że jak kiedyś napisano: *Futbol jest fatamorganą. Idziesz i idziesz do postawionego celu, a kiedy go osiągasz, to następnego dnia okazuje się, że tylko ci się zdawało, że go osiągnąłeś. Bo znów wszystko straciłeś. W piłce nożnej nieuniknione jest nadejście jutra, kiedy wszystko tracisz.* (Jurij Andruchowycz w książce „Dryblując przez granicę. Polsko-ukraińskie Euro 2012”).

Lecz i tę fatamorganę wkrótce coś unicestwia i jeszcze raz pojawia się wola dążenia do realnego celu. Czym się on okaże, tego nie wie nikt.

Czy rosyjski Mundial miał jakiś podtekst polityczny? Jak napisał kiedyś brazylijski Paulo Coelho o Mistrzostwach Świata w liście do FIFA: *Piłka nożna zmienia świat (...). Wierzę, że w ciągu tych 30 dni świat stał się lepszym miejscem. Nie dlatego, że ustały konflikty, ale przez to, że ludzie rozumieją, iż istnieje Dobra Walka, inny sposób na wyrażenie naszych naturalnych i niezaspokojonych instynktów współzawodnictwa, męskości, strategii, logistyki, żądzy zwycięstwa, wzajemnej współpracy i zależności, przestrzeni do indywidualności z jednoczesnym zrozumieniem*

znaczenia tego, że nie jest się samemu – wszystko to bez konieczności bycia agresywnym. Może różni dziwni malkontenci nie znali przesłania tego brazylijskiego literata i z tego powodu przed Mundialem emitowali dziwne wypowiedzi, pełne fałszywych obaw i niesłusznych zrzutów pod adresem gospodarza imprezy. Na te cechy wskazywała atmosfera na trybunach, w tym także w łożu VIP-owskiej, w której często przywódcy państw i szefowie rządów wymieniali serdeczności, a Giani Infantino bynajmniej nie pełnił tam roli strażaka przygotowanego do gaszenia pożaru lub sapersa rozbrajającego ładunek wybuchowy.

Piszę ten tekst razem z biegiem rosyjskiego Mundialu, kiedy ta piękna impreza piłkarska minęła półmetek i rozpędzona zmierzła do wielkiego finału. Polskę doznanie fatamorgany dotknęło w pierwszej kolejności i niewielką pociechą jest, że tego samego doznały Niemcy (poprzednim razem na tym etapie odpadli 20 lat temu). Ci tytani futbolu zdołali osiągnąć wynik lepszy zaledwie od Australii, Panamy, Egiptu, Peru, Maroka, Kostaryki, Islandii, dorównali im punktowo Koreańczycy, Saudyjczycy, Nigeryjczycy, Serbowie i Tunezyjczycy, lepiej zaś wypadły Iran i Senegal. Po kilku dniach dla kolejnych ośmiu drużyn finał Mundialu okazał się fatamorganą. Spotkało to Argentynę, Portugalie, Hiszpanię, Danię, Meksyk, Japonię, Kolumbię i Szwajcarię skutkiem czego pojawiły się pary ćwierćfinałowe: Francja-Urugwaj, Rosja-Chorwacja, Bazylija-Belgia i Anglia-Szwecja. Następnie, spotkało to dalsze cztery (Brazylie, Rosję, Szwecję, Urugwaj) i tak, aż do małego i wielkiego finału, w których istniała tylko Europa – Francja i Chorwacja. Lecz co najważniejsze, każdy mecz był wspaniałym widowiskiem.

Mundial ten przypominał mi ten argentyński sprzed czterdziestu laty, o tyle tylko, że wtedy zarówno reprezentacja Polski, jak i zachodnich Niemiec nie odegrała na nim wybitniejszej roli, aczkolwiek zdołały wyjść z pierwszej fazy grupowej. Różni się tym, że



wtedy futboliści południowoamerykańscy nadawali ton, podczas gdy na rosyjskim mundialu dość wcześnie zakończyli występy.

Reprezentacja Polski odpadła już po pierwszym przegranym meczu, w którym mogliśmy się przekonać o tym, jak wielką rolę odgrywa w zawodach piłkarskich z jednej strony pech, który prześladował białoczerwonych, z drugiej zaś cwaniactwo przeciwnika. Drużynę prześladowuje pech zarówno wtedy, kiedy przez większość meczu przebywa na połowie przeciwnika i mając wyraźną przewagę nie potrafi zdobyć zwycięskiego gola. Ale pech ma miejsce również wtedy, gdy przeciwnik zagraża sporadycznie, zaś gola zdobywa przez przypadek, np. kiedy piłka po niecelnym strzale odbija się od obrońcy i wpada do bramki... Dodajmy do tego drugiego gola straconego przez zachowanie przeciwnika niewiele mające wspólnego z postawą fair play. Ale czyż można się dziwić, że do ustalania wyniku meczu może dojść w takich okolicznościach? Jak napisał George Orwell: *Futbol nie ma nic wspólnego z fair play. To nienawiść, zazdrość, samochwalstwo, pogarda dla przepisów i sadystyczna przyjemność z bycia świadkiem przemocy. Inaczej mówiąc, to wojna minus wystrzały.* Obserwując postawę Senegalczyków, piłkarzy i trenera, w meczu z Polską odniosłem rażenie, że oni wyszli na ten mecz, jak żołnierz na wojnę i wszelkimi sposobami, nawet zasady fair play mając za nic, ten mecz chcieli wygrać. A Polacy jakby nie byli tego świadomi. Jak również tego, co napisał Oscar Wilde: *Futbol to gra dżentelmenów uprawiana przez barbarzyńców.* Takimi barbarzyńcami w pierwszym meczu reprezentacji Polski byli Senegalczycy. Kiedyś Grzegorz Lato, wspominając po latach gola z Brazylią, który na

WM'74 zapewnił Polsce trzecie miejsce, powiedział, że nie zrobił wtedy nic wielkiego, wziął obrońcę brazylijskiego na chłopski zwód. Ciekawe, jak po latach Senegalczyk będzie wspominał strzelenie drugiej bramki reprezentacji Polski? Jakiego rodzaju zwód zastosował? Przebieg i wynik pierwszego meczu sprawił, że ekipa Nawalki rozsypała się i w drugim meczu już nie istniała, tak że żywiołowa Kolumbia miała duże pole do popisu. W ostatniej kolejce w polskiej grupie, jak dla mnie, chodziło o to, by dziki Senegal nie wyszedł z grupy, co też nastąpiło. Ten ostatni mecz, nie był też dla mnie meczem o honor, bo honor, to nie jest sprawa, którą stawia się na ostatnim miejscu. Tak zachowują się ci, którym honor zaprzęta niewłaściwa część ciała. To ci, którzy nie mogą powtórzyć za Albertem Camus: *Prawie wszystko, co wiem o obowiązkach i moralności, zawdzięczam uprawianiu sportu i temu, czego się nauczyłem stojąc na bramce w RUA, czyli futbolowi.*

Niektórzy twierdzą, że to dobrze, że polscy piłkarze szybko rozstali się z Mundialem, bo ewentualne starcie naszej reprezentacji z Anglią, a zwłaszcza z Belgią mogłoby zakończyć się kompromitacją. Być może... To właśnie Anglia i Belgia starły się ze sobą w małym finale, który okazał się zwycięski dla Belgii.

W wielkim finale Chorwacja, czego wielu przed rozpoczęciem Mundialu spodziewało się, zmierzyła się z Francją. Wygrała Francja zdobywając po raz kolejny tytuł Mistrza Świata.

A reprezentacja Polski? Jej nowym trenerem został Jerzy Brzęczek... Na horyzoncie pojawia się nowa fatamorgana.

JACEK KĘDZIERSKI

Tour de France dotarło do Lourdes

Wioska startowa jednego z etapów kolarskiego wyścigu Tour de France znajdowała się zaledwie kilkadziesiąt metrów od sanktuarium Maryjnego w Lourdes i wielu kolarzy przyszło do Groty Objawień.

W piątek 27 lipca wieczorem zorganizowano dla nich procesję ze świecami i rowerami. Wzięli w niej udział kolarze, ekipy techniczne i kibice Tour de France. Sobotni 200-kilometrowy etap rozpoczął się właśnie w tym maryjnym mieście. Nie było to po raz pierwszy –

zaznacza Krzysztof Bronk z Radia Watykan. – *Tour de France co kilka lat gości w Lourdes, tym razem jednak tak zwane miasteczko startowe znajdowało się zaledwie kilkadziesiąt metrów od sanktuarium. Dzięki temu – jak podaje francuska telewizja France 3 – wielu*

kolarzy mogło się pomodlić w Grocie Objawień.

Dla zawodników i i wszystkich miłośników kolarstwa przygotowano specjalny program już dzień wcześniej. Jak każdego wieczoru, po sanktuarium przeszła procesja ze świecami. Tym razem wyjątkowo można było na nią przyjechać z rowerem. Na zakończenie procesji miejscowy Ks. Biskup Nicolas Brouwet błogosławił rowery i kolarzy.

Następnego dnia rano Ksiądz Biskup od-

prawił dla uczestników Tour de France specjalną Mszę św. w Grocie Objawień.

– *Może się to wydawać dziwne, kiedy widzimy Tour de France tu w sanktuarium – mówił na rozpoczęcie Eucharystii Ks. Bp Brouwet. – Te dwie rzeczywistości są dobrze znane w świecie, cieszą się dużą popularnością, a jednak nieczęsto się spotykają. Dzisiejszy dzień to ich spotkanie. W istocie sport ma dużo wspólnego z życiem chrześcijańskim. Nasze sanktuarium jest otwarte na wszystkich. Cieszymy się z tego spotkania, zawieramy je Panu Bogu i modlimy się w sposób szczególny za tych, którzy tu przybyli, aby dotknęła ich łaska Boża. A wszystkich kolarzy zawieramy Maryi Królowej Pokoju.*

IKA



Od lat budzimy świadomość Polaków

Aspekt Polski



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pani Maria z Warszawy,
Pani Teresa z Łodzi,
Pan Jerzy z Łodzi,
Pani Maria z Opola,
Pani Helena z Łodzi,
Pan Ryszard z Końskowoli,
Pan Stanisław z Łodzi,
Pani Barbara z Łodzi,
Pani Danuta z Wąchocka,
Pani Ewa z Łodzi,
Pani Irena z Łodzi,
Pani Mirosława z Łodzi,
Pan Józef z Łodzi,
Pani Urszula ze Skarszew,
Pani Anna z Krakowa,
Pan Zygmunt z Łodzi,
Pani Genowefa z Łodzi,
Pani Marianna z Łodzi.

Dziękujemy

Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Aspekt Polski”

„Aspekt Polski” ma już 22 lata. Wydaliśmy dotąd 245 numerów, a obecnie oddajemy do rąk Państwa kolejny, z nadzieją, że będziemy mogli to robić każdego następnego miesiąca.

Od początku istnienia nasz katolicki periodyk jest bezpłatny. Wiemy, że dla wielu naszych Czytelników „Aspekt Polski” jest jedyną dostępną prasą, bo nie stać ich na zakup innego czasopisma. Wiemy też z listów przychodzących do redakcji i wielu rozmów, że nasi Czytelnicy czekają niecierpliwie na każdy kolejny numer miesięcznika.

Przez całe 22 lat, od pierwszego wydania, tworzymy „Aspekt Polski” społecznie, nie pobierając za pracę żadnych wynagrodzeń. Darmo dostaliśmy uzdolnienia - darmo dajemy z nich na służbę Bogu i Kościołowi.

Ale musimy ponosić koszty druku.

Przez te wszystkie lata utrzymujemy się dzięki wparciu ludzi wielkiego serca, którzy podzielają głoszone przez nas treści, znają rangę naszej misji i chcą w tym dziele uczestniczyć. Jednak trudności nie brakuje, a wciąż pojawiają się nowe, niekiedy bardzo zaskakujące.

Dlatego zwracamy się z prośbą o wsparcie do tych Czytelników, których stać na skromną choćby pomoc. Dla nas liczy się każda wpłata. Aby przetrwało dzieło obrony Kościoła i Polski, aby polska prasa wzywała do ochrony życia, aby miał kto bronić świętego Kościoła katolickiego i upominać się o Prawdę, bez oglądania się na polityczne sympatie.

Jesteśmy wdzięczni i dziękujemy z serca za wszystkie, niewielkie nawet wpłaty, jakie co miesiąc otrzymujemy. Prosimy Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszą Matkę o hojne błogosławieństwo dla naszych Dobrodziejów i Czytelników.

BGŻ Oddział w Łodzi

12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Od lat budzimy tożsamość Polaków

Wspomóż „Aspekt Polski”

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 2030 0045 1110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Opiata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
12 2030 0045 1110 0000 0314 4920
WP PLN
DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Opiata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy